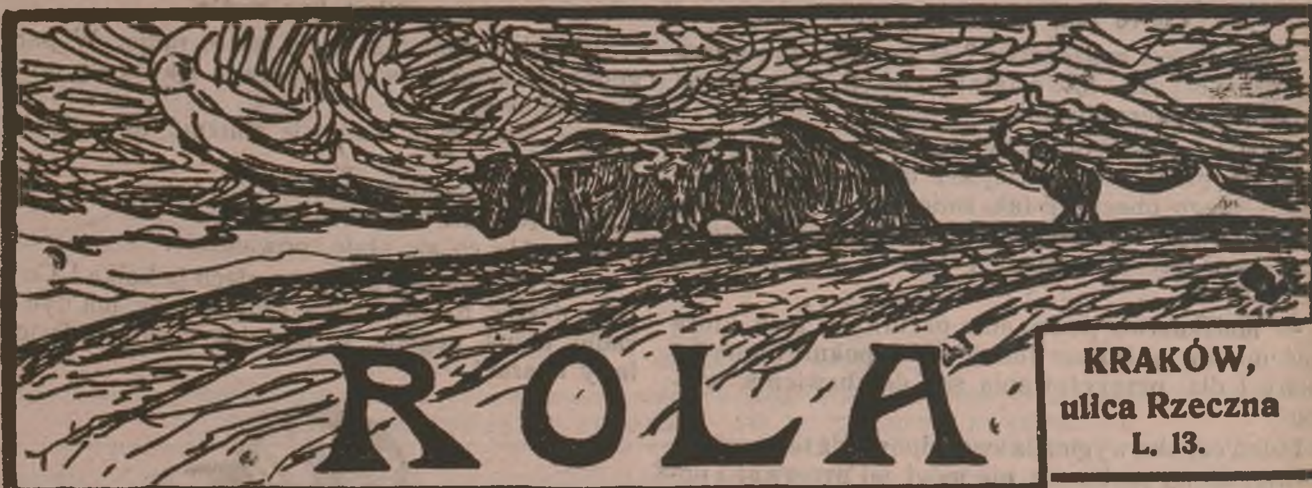
Nr 37. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 13 września 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ROLA

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Co to jest małżeństwo?

— Co to jest małżeństwo? — zapytuje proboszcz małą dziewczynkę na ostatniej lekcji katechizmu w przeddzień bierzmowania.

Na lekcji obecnym też był ks. biskup, który przybył już do parafji, aby nazajutrz udzielić św. Sakramentu. — Jego obecność tak zmieszała dzieci, że zapytana dziewczynka zamiast słowami odpowiedzieć: Małżeństwo jest sakrament i t. d. — bez namysłu wyrecytowała:

— Małżeństwo jest to stan okrutnych mąk, które znosić muszą jakiś czas dusze dla odpokutowania za grzechy i dla przygotowania się do zbawienia wiecznego.

Dziewczynka wygłosiła swą odpowiedź tak szybko, że zawstydzony proboszcz nie mógł jej przerwać i dopiero gdy skończyła poprawił:

— Ależ dziecko! To wszystko o czem mówisz to nie małżeństwo, to czyściec.

W oku ks. biskupa błyszczała iskierka śmiechu i najpoważniej przemówił do proboszcza:

— Niech ją ks. proboszcz zostawi — kto wie — może ma słuszność.



Urzędowa rozmowa.

Szef: — Pani dzisiaj zbyt długo rozmawiała przez telefon.

Urzędniczka: — To była urzędowa rozmowa.

Szef: — Tylko proszę na przyszłość w urzędowych rozmowach nie używać takich słów jak: mój kochany całuję twe wąsiki itp.

Niedobre radjo.

Pewien kmiotek kupił sobie radjo. W parę tygodni po zainstalowaniu aparatu, zjawia się on w firmie radjowej.

— Musicie mi panowie zmienić to radjo — powiada.

— A co, zepsuło się?

— Nie, ale niedobre jest.

— Ale co się stało, powiedzcie.

— Pogodę przepowiada niech je kolka! Co przepowi deszcz, to zara słońce świeci, a jak ma być przez radjo ładna pogoda, to leje jak z cebra. Dajcie mi inny aparat!



Ostatnia wola.

Stary Wojciech ma godziny policzone. Przy łożu umierającego zebrała się cała rodzina: żona, dzieci i dalsi krewni. Przybył też notarjusz spisujący testament. Słabym głosem Wojciech dyktuje:

— Chałupę dostanie Błażej, ogród Weronika.

Rozporządzenie Wojciecha wywołuje sprzeciwy i spory. Wreszcie podczas ożywionej wymiany zdań pomiędzy żoną a najstarszym zięciem w sprawie dziedzictwa papierów wartościowych, zniecierpliwiony Wojciech siadł na łóżku, a dobywszy jeszcze nieco siły trzasnął ręką w stół i ryknął:

— Co jest do jasnej cholery? Kto tu właściwie umiera?

Nr. 37. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 13 września 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Największa plaga w pożyciu małżeńskiem.

Trwałość związku małżeńskiego w dużym stopniu zależy od umiejętnego obchodzenia się kobiety z mężczyzną. „Jabym sobie dała radę z każdym mężczyzną“ — powiedziała pewna kobieta i było w tem dużo racji. Potrzeba tylko głębokiej znajomości ludzi. Poznać charakter mężczyzny jego zalety i wady i urobić sobie odpowiedni dla niego sposób postępowania z nim to jedna z podstawowych zasad pożycia małżeńskiego.

Kobieta musi wiedzieć, kiedy ma mówić, a kiedy milczeć.

Największą plagą w pożyciu małżeńskiem jest zazdrość. Są kobiety, które żywią zazdrość o pracę męża, bo ten mąż zapracowany odrywa uwagę od nich. Inne znów kobiety są zazdrosne o zamiłowanie męża do książek, kart i t. d. Kobiety chcą być nie tylko oglądane przelotnie, ale stale widziane! Chcą być zawsze punktem centralnym w życiu mężczyzny.

Większość zdrad kobiet ma za podłoże potrzebę zemsty na mężczyźnie za to, że jest niedość czuły dla żony, niedość zapobiegliwy i szarmancki.

Jeżeli jednak kobieta sądzi, że pretensjami i zarzutami przykuje do siebie mężczyznę jest w wielkim błędzie. Jeżeli zainteresowanie mężczyzny dla kobiety słabnie, jest to w pierwszym rzędzie jej wina. Jest to dowód, że nie obchodziła się z nim należycie. Gdy kobieta zarzuca mężczyźnie, że ją zaniedbuje, ze stuprocentową pewnością twierdzić można, że jest na najlepszej drodze do zupełnego zerwania kontaktu wewnętrznego z małżonkiem.

Jeżeli kobieta chce, żeby mąż się nią jak najdłużej interesował, musi przedewszystkiem przystosować się do niego, interesować wszystkiem tem, co dla niego jest ciekawe.

Kobieta musi się umieć wyrzec własnych tęsknot i marzeń, wysuwając na plan pierwszy tęsknoty i marzenia męża. Żona głośnego pisarza polskiego Konrada Korzeniowskiego, który mieszkał w Anglji i tworzył w języku angielskim, w jednym ze swych artykułów opisała trudności z jakiemi związane było pożycie małżeńskie z tym dziwakiem. Stawiając siebie na plan drugi żona Konrada Korzeniowskiego widziała w mężu punkt centralny swego życia. On był treścią jej istnienia. Jakgdyby kochała go właśnie dla jego dziwactw. Albo nie zwracała na nie uwagi świadoma jego genialności.

Zapewne ludzie przeciętni są zazwyczaj mniej skomplikowani, ale to nie jest jeszcze powodem, by ich nie traktować na serjo, poważnie, Jeżeli mąż nie jest dla kobiety jej panem, jeżeli nie potrafi się w nim wyżyć i uważać siebie za coś mniej ważnego, całe małżeństwo ma bardzo kruche podstawy. Brak wewnętrznej łączności w małżeństwie jest trudny do zniesienia.

Kobiety wmawiają sobie, że od chwili ślubu mąż stał się ich dożywotnią własnością. Nie pamiętają o tem, że zdobyte skarby należy pielęgnować, by nie zbutwiały w szkatułach. Małżeństwa szybko pleśnieją. Muszą być ciągle odpolerowywane. Stroną aktywną w małżeństwie musi być żona, jeżeli chce na długo zatrzymać swój skarb.

Wyjść zamąż jest rzeczą łatwą, ale stworzyć szczęśliwą formę współżycia — to wielka sztuka. Sztuka ta polega przedewszystkiem na właściwem traktowaniu męża, na należytem obchodzeniu się z nim. Kobiety nie zdają sobie wcale sprawy z tego jak mężczyźni są czuli na objawy troskliwości i życzliwości dla nich. Nie wiedzą, jak boleśnie odczuwają wszelkie niedbalstwo. Mężczyźni rzadko kiedy się do tego przyznają, nie chcą wywierać presji. Ale te zaniedbania są smutnym dowodem obojętnego sto

sunku żony do jego osoby. Kobiety w takich wypadkach dąsają się, mężczyźni milczą. Przy należytem postępowaniu kobiety pożycie małżeńskie, w którem nawet niema miłości, może upłynąć w wielkiej zgodzie i harmonji. *St. W.*

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— Powiadam, że źle robisz. Dziewki chwytasz, żydowi zaprzedajesz. Nie darmo, ale krwi chrześcijańskiej szkoda niewiernym zaprzedawać. Chrześcijaninowi sprzedasz, no, to jeszcze, ale żydowi

— Ten płaci, a tamtenby zapłacił?

— Może i nie zapłaciłby. A wiesz ty, co żyd z dziewkami robi?

— Turczynowi odsprzeda.

— Widzisz, odsprzeda mu. Turczyn taki niewierny jak i żyd.

— Cóż z tego?

— Skoro niewierny. Chrystusa nie uszanuje, — chrześcijankom wiary wyrzekać się każe.

— Mogą się nie wyrzekać.

— Hm. Turczyn do haremu za żony je skupuje a żonka jednej wiary z mężem musi być.

Nie odpowiedział Hriszko, pomyślał nieco.

— Nie ja jeden tak robię.

— I źle robisz. Atamaństwo hajdamackie co innego a wiara chrześcijańska co innego.

— Ja chrześcijanin dobry — rzekł Hriszko, żegnając się.

— Dobry powiadasz, a wiarę swoją gubisz. Takiś ty chrześcijanin?

— Nie ja pierwszy, nie ja ostatni. Może i gubię wiarę, ale bo karbowańców mi trza.

— Masz ich do syta!

— Nieprawda. Mam, ale potrzeba mi jeszcze.

— Do czego?

— Hm, może Bóg pomoże, a hetmaństwo mi się dostanie.

— Pluń na marę, atamanie. Do hetmaństwa innego trza człowieka.

— Mówiłeś sam, żem na hetmaństwo zdatny.

— Mówiłem tak oto. Na hetmana trza — och! głowy!

— Ano, choćby nie na hetmaństwo, talary muszę zbierać.

— Jak nie na hetmaństwo, więc do czego?

— Do czego? Hm. Ostap je weźmie.

— Ech, Ostap! Chłopiec tęgi, on sobie i bez talarów radę da.

Zjawił się na stole miód z gorzałką pospołu zmięszany, którego obaj hajdamacy pociągnęli. Hriszko nową lulkę nałożywszy, wsparł się o stół, pykał, — ustami kłęby dymu puszczając.

Po chwili świstać zaczął, następnie mrucząc coś a wreszcie półgłosem zanucił. Batoh mu podciągał, z czego się utworzył dość harmonijny śpiew. Siedząca opodal kobieta rozwarła oczy, głową w takt śpiewających poruszała, wtórując im snać w myśli. Skończywszy piosnkę, jeden i drugi splunął, jeden i drugi wąsy pogładził, westchnęli obydwaj razem.

Batoh wstał.

— No, a ty gdzie? — zapytał go Hriszka.

— Spać. Oczy się kleją, na dzisiaj dosyć.

— A jabym ci jeszcze coś powiedział. Do żyda trza mi się wybrać.

— A! dziewkę mu tę zawieziesz?

— Trza zawieźć. Siedzi u mnie, siedzi, bodaj niedzielę całą. Zawieźć trza. Ślipie ma jak żar, patrzy na człowieka, aż serce się rozpływa.

— Kraśna jest potwierdził Batoh.

— Kraśna. Hm, Liczko białe, oczy modre.

— Możebyś ty ją chciał za żonkę wziąć? — roześmiał się Batoh.

Spojrzał na niego Hriszko — splunął.

— We łbie ci już gorzałka zakręciła. Za żonkę? ja?

Przeżegnał się.

— Laszki czarownice są — dodał Batoh — kto wie. Może na ciebie ona urok rzuciła? Może opętała?

— Kto wie? One to umieją. Popatrzy, popatrzy, poszepta i człowieka zgubić może.

Hriszko obejrzał się, wstał, położył rękę na ramieniu Batoha i na ucho mu szepnął.

— Wiesz, co ja widzę? Dziewka na Ostapka urok rzuciła. Zwiesił łep chłopiec, posmutniał a zawdy do niej ciągnie.

— Hm — ozwał się po krótkiem milczeniu Batoh. Odwieźć ją trza, skoro tak.

— Odwieźć trza. Jeno sza, cicho. Odwieziemy ją razem.

— Jak każesz. Dla mnie i razem. Dobrej nocy.

— Z Bogiem.

Hriszko chwilę stał po środku izby, mruczał — noc zapadła a na sen mu się nie zbierało. Czapkę na głowę włożył, obejrzał się po izbie i wyszedł z chaty. Z Batohem nie wygadał się jak należy — wyszedł szukać jakiego towarzysza do gawędy.

V.

W chacie Hriszki zwiedziliśmy tylko jednę izbę, miała ona przecież ich trzy. Izba ta była szczupła, o jednem okienku, sprzęt w niej mizerny, prostaczy, składający się z tapczana słomianego, okrytego kawałem grubego płótna, skrzyni drewnianej, ławy i obrazu świętego, zawieszonego w rogu, przed którym paliła się lampka. Tu znajdujemy pannę podczaszankę Hryniecką.

Nieszczęście ją zmogło, przygnębiło, odbiło się na delikatnej twarzyczce, czyniąc ją więcej jeszcze piękną. Czołko zmarszczki lekkie pokrajały, policzki zbladły, oczka płacz zaczerwienił. Porwaną została w omdleniu; gdy do siebie przyszła, znalazła się w tej izbie, więzieniu, pośród nieznajomych i wstrętnych twarzy. Z początku nie wiedziała, gdzie jest, nie dowierzała, iżby nowe nieszczęście dotknąć ją miało. Wkrótce atoli się przekonała, że nie koniec jej goryczom. — Dopiero rozpoczęła spożywać czarę boleści.

Jak ptaszynka, gdy ją do klatki zamknie człowiek, w pierwszej chwili rzuca się na druty, słupki, sądząc, że je złamać potrafi, tak panna Aniela z początku wszelkiemi siłami starała się o to. Niestety! Sił nie miała, opuściła też wkrótce rączki, pochyliła głowę i pociechy szukała w płaczu. Zapowiedział jej Hriszko sam, żeby na próżno się „nie buntowała". Potwierdziła to samo „żonka" atamana.

— Spokojna bądź serce, gołąbko — mówiła — cóż robić? Stało się. Hriszka człek zawzięty, srogi, straszny. — Wojować z nim... och! Boże zachowaj! Rozgniewać go łatwo, a gdy w złość wpadnie.. zabićby gotów.

— Com ja mu winna? co? — zawodziła dziewka, łamiąc ręce. — Poco mnie trzyma w zamknięciu?

Na to stara głową trzęsła, szepcąc:

— Winnaś ty nie jest serdeczna. Matka twoja winna, że cię kraśną urodziła.

Zamilkła Aniela, ogarnęła ją rozpacz niema. Trzymano ją w zamknięciu, dlaczego nie wiedziała. Pytając staruszki, która jedyną prawie towarzyszką jej była — odbierała dziwne, zamglone, niejasne odpowiedzi.

Stara, dobrego serca snać kobieta, nie chciała jej przerażać, choć wiedziała, co ataman zamyśla. Pod owe czasy handel kobietami był w pełnym rozwoju. Wyrodził nawet specjalny gatunek ludzi. Porywali młode dziewczęta i sprzedawali je Turkom.

*

Nazajutrz po rozmowie Hriszki z Batohem siedziała Aniela przy oknie, zapatrzona w lesistą przestrzeń. Siedziała bez słowa, bez ruchu, do figury podobna. W przeciwnym kącie izby stara „żonka" atamana przędła kądziel.

Aniela zwróciła oczy na starą.

Ta zatopiona nad robotą nie widziała nic prócz nici, którą kręciła w rękach. Śpiewała bezwiednie, piosnka sama się z jej ust wyrywała.

— Smutna twoja piosnka — odezwała się podczaszanka.

Podniosła głowę stara, spojrzała na nią, pomyślała, jakby szukając odpowiedzi na tę odezwę.

— Smutna, smutna! — zamruczała. — Alboż jest co wesołego na świecie? Tyś młoda, młodość, powiadają, wesele, ot, jakież twoje wesele?

— Boża wola — powtórzyła głucho Aniela.

— Nie martw się, nie martw, gołąbko. Kto wie, co jutro przyniesie. Mnie żal bierze, gdy patrzę na ciebie, ani pomóc, ani zaradzić nie mogę. Samam ja...

Nie dokończyła, obejrzała się z pewną trwogą wokoło. Panna Aniela żywo powstała z miejsca.

— Mogłabyś poradzić, gdybyś chciała — rzekła.

— Ja? Poradzić? Dziecina jesteś młoda, nie wiesz sama, co mówisz — odparła staruszka.

— Mogłabyś — zawołała Aniela. — Sama jesteś ze mną, w nocy drzwi jeno otworzyć, dać wyjść.

— A! a! — mruknęła kobiecina. — Co ci w głowie? On zabilby mnie z pewnością, zaknutował. — Hriszko straszny jest. W złość gdy wpadnie, nic świętego niema. Ja go znam. Nie myśl o tem dziewko kraśna, to próżnica! Nie myśl. Może Bóg ci pozwoli do swoich wrócić, ale ja poradzić nie mogę. Zabije, zamęczy. Och! straszny człowiek jest!

Łzy dwoma strumieniami wybiegły z poza powiek Anieli, zakryła dłońmi twarz i płakała. Staruszka spojrzała na nią, twarz jej wyrażała współczucie.

W tej chwili do izby wszedł młody człek, z kozacka odziany, smukły jak topola, twarzy gładkiej, na której rozkwit młodzieńczy jaśniał. Wszedł niepewnie, z wahaniem, stanął na progu zakłopotany, nie wiedząc, co z sobą począć.

— Ostap? — zwróciła się do niego stara. — Ty poco?

Zapytany siadł naprzeciw Anieli, patrzącej nań z obawą; oczy to spuszczał na dół, to podnosił do góry, to niemi po stronach rzucał.

— Batko cię przysłał? — zagadnęła znowu stara.

— Nie. Samem przyszedł do was — odparł.

— Z czemże?

— Ot, tak sobie. Przyszedłem gadki waszej posłuchać matko, popatrzeć na was.

Staruszka głową zakręciła.

— Ej, Ostapku — synku, coś innego na myśli masz.

— Cóżbym miał? Zatęskniłem się, dawnom was nie widział.

Urwał i dodał po chwili.

— Ciężko mi jakoś na duszy, nijako! niewiem gdzie się mam podzieć.

— Ciężko ci synku na duszy — zagadnęła stara. — Biednyż ty! Ja wiem, że ci tu w tej puszczy niemiło. Niemiło ci też pomiędzy hajdamactwem, którzy — zbaw Boże — ludzką krzywdą żyją. Ano, wola nie nasza, ojciec im atamani. Ja jego żonką, ty syn, słuchać musimy.

— Ej, wyrwałbym się ja stąd, choćby dziś, — choćby i zaraz — rzekł Ostap. — Wyrwałbym się, bom nie do hajdamactwa. Mnie ludzka krzywda boli, wstydzę się za ojca, prosto ludziom w oczy patrzeć nie mogę.

— Serdeczny mój, kochany — żałowała go matka.

— Ojca mi nic nie przemieni — ciągnął Ostap. — Takim, jak jest, zostanie do śmierci. Słuchać go muszę, bo by mnie na pierwszej lepszej gałęzi obwiesił.

Nagle innym tonem zawołał.

— Wiesz matko, gdyby mi jedno, gdybym wiedział dokąd, nie byłoby mnie tu jutro. Rzuciłbym tę puszczę, hajdamactwo, was wszystkich i poszedłbym tam, gdzie ludzie sprawiedliwie żyją. Ziemia szeroka, starczy jej dla wszystkich.

— Byłoby to dobrze, synku, ale ojciec.

— Ojciec? nie znalazłby mnie przecie.

— Oczy ma bystre — dojrzałby z pewnością, — a wtedy, chociేś mu synem. Serce poczciwe masz, nie hajdamaka — rzekła matka, obejmując go rękoma. — Ha, może Bóg da, że się zmieni nasze życie. I jam dawniej nie pomyślała, aby mi na to co dziś przyszło. Gdzie zaś! Ojcowie żyli w poczciwości, mnie wychowali także. Hriszka, ojciec twój, był dzielny człek, gdy brał mnie z domu, o łotrostwie nie myślał, przyszła zła chwila, bies do niego przystąpił i ot, co się z niego stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Orzę zagon.

Orzę zagon mój ojczysty,
Orzę w pocie czoła,
Z wieży dzwonu dźwięk srebrzysty
Na modlitwę woła.
Srebrne dzwonu dźwięczne tony
Słychać tak radośnie,
Brzmią na wszystkie świata strony
W sercu radość rośnie.
Radość rośnie, kiedy spojrzę
Na szerokie niwy,
Pracy owoc mej obejrzę,
Jakem ja szczęśliwy!
Kłosy zbóż mi się kłaniają,
Siano pachnie z łąki,
Nad polami mi śpiewają
Rzewną pieśń skowronki.
Nie narzekam, choć pracuję,
Bo z pomocą nieba
Nigdy głodu nie odczuję,
Mam kawałek chleba.
Daj mi Boże sił i zdrowie,
Proszę Cię serdecznie,
A po śmierci niech szczęśliwie
Żyję w niebie wiecznie.

Józef Cyra.

Magiczne sztuczki.

Niejednokrotnie podziwiamy wprost cudowne sztuczki magików, produkowane na scenie, chociaż z góry wiemy, że wszystko polega na zręczności, lub złudzeniu i pytamy sami siebie ze zdumieniem: „Jak on to potrafi zrobić? Przecież to niemożliwe!“

James Willner, jeden z najsłynniejszych magików w Stanach Zjednoczonych, wydał niedawno bardzo interesującą książkę pod tytułem: „Tajemnice współczesnej sztuki czarodziejskiej“, w której odsłania wiele chwytów i sztuczek, używanych we współczesnej magji.

Najprostszą sztuczką, pokazywaną zwykle na początku przedstawienia jest znikanie lub tak zwane cudowne ukazywanie się kart, wyciąganych pozornie z... powietrza. Sztuczki te, polegające zasadniczo na ukryciu odpowiedniej karty w rękawie lub na odwrotnej stronie dłoni, wymagają niesłychanej zręczności i zdumiewającej precyzji ruchów, które można nabyć jedynie po długoletniem, wytrwałem ćwiczeniu.

Przed kilku laty w jednym z cyrków niemieckich produkowano następujący numer:

Na olbrzymiej arenie, przykrytej czarnem suknem i słabo oświetlonej stał słoń. Magik wraz ze swoimi asystentami znajdował się obok. Zapowiadał publiczności, że na jego skinienie olbrzymie zwierzę natychmiast rozpłynie się w powietrzu! Zbliżył się do słonia i przy pomocy asystentów nakrywał go wielką białą płachtą. Wykonał następnie kilka rzekomo magicznych ruchów ręką i niezrozumiale wybełkotał kilka słów, poczem płachtę gwałtownie ściągnięto. Słonia na arenie nie było! Znikł bez śladu!

Sztuka polegała na tem, że pod białą płachtą była druga, czarna, która pozostawała na zwierzęciu i zlewając się z tłem czarnego sukna, pokrywającego olbrzymią arenę, robiła wrażenie, że słonia istotnie niema. Sztuka powyższa wymagała nietyle zręczności ile umiejętności częściowego zasugestjonowania widzów.

Słynny na całym świecie jest numer magiczny, polegający na rzekomem przepiłowaniu na pół dziewczyny, a następnie powtórnem połączeniu obu części jej ciała. Numer ten na człowieku naiwnym, nieobeznanym z kulisami nowoczesnej magji, robi wprost straszne wrażenie.

W rzeczywistości jednak niema w całym numerze niczego niesamowitego; wręcz przeciwnie, jest on zdumiewająco prosty.

Magik ma dwie asystentki, mniejwięcej jednakowego wzrostu i tuszy. Posługując się długą skrzynią w kształcie trumny (co już wywiera odpowiednie wrażenie na widzach, stwarzając nastrój), we wnętrzu której znajdują się dwie, równej wielkości skrzynie. Jedna z asystentek ukazuje się na widowni, druga leży zwinięta w kłębek w jednej z wewnętrznych skrzyń. Na rozkaz magika pierwsza asystentka wchodzi do wolnej skrzyni i sadowi się w niej skulona w ten sposób, że wystaje jej tylko głowa. W tym samym momencie druga asystentka wysuwa ze skrzyni nogi. W ten sposób widz ma całkowite złudzenie, że w skrzyni leży tylko jedna osoba, której wystaje jedynie głowa i nogi.

Wówczas mistrz sztuki zaczyna przepiłowywać skrzynię, oczywiście w tem miejscu, gdzie jest wąski przedział pomiędzy obiema wewnętrznemi skrzyniami. Złowieszczy skrzyp piły potęguje nastrój, wzmaga do ostatecznych granic ciekawość publiczności. Wreszcie skrzynia jest przepiłowana. Magik zlekka odrywa obydwie jej połowy jedną od drugiej. Widzimy rzecz rzekomo straszną: z jednej strony p łowa tułowia z wystającą głową i uprzejmym uśmiechem na twarzy, z drugiej — figlarnie wierzgające nóżki! „Dziewczyna jest przepiłowana na dwie równe części! oznajmia grobowym głosem magik.

Zbliża do siebie obydwie części skrzyni, czyni rękami kilka „tajemniczych znaków“ i po chwili ze skrzyni wychodzi cała, zdrowa i wesoło uśmiechnięta jedna z asystentek, ta która na oczach widzów kładła się do skrzyni. Druga asystentka chową nogi: widzowie są pewni, że skrzynia już jest pusta. Dziewczyna zrosła się.

Powstańcy marokańscy.

Generał Cabanellas, 62-letni przewodniczący rządu powstańczego w Burgos, dokonuje przeglądu oddziału marokkańskiego, który ma wyruszyć na front San Sebastjan. Scenę tę przedstawia obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne.

W zasileniu armji powstańczej wielce przyczynili się emigranci hiszpańscy osiedleni w Marokko, z których powołują coraz to nowe zastępy żołnierzy i wysyłają na front do Hiszpanji, celem zasilenia walczących oddziałów. — Prócz wojska przewożą też z Marokka materjał wojenny i amunicję.



Wojna domowa w Hiszpanji.

I ubiegły tydzień w wojnie domowej w Hiszpanji zaznaczył się pewnemi sukcesami dla powstańców. Garść wiadomości z dalszego przebiegu walk podajemy poniżej:

Na froncie Irunu i Behobji powstańcy dokonali manewru okrążającego, który pozwolił im na jednoczesne zaatakowanie Irunu z dwu stron. Specjalnie zażarte walki toczyły się w okolicach Behobji, która dnia 2 bm. o godz. 9 rano znajdowała się jeszcze w rękach wojsk rządowych. Wojska powstańcze już o świcie wszczęły akcję ofenzywną pod Irunem. Ataki ich zostały odparte, lecz wojska rządowe poniosły wielkie straty od ognia karabinów maszynowych. — Artylerja rządowa bombardowała fort San Marcial, znajdujący się już od 24 godzin w rękach powstańców. Liczba poległych w walkach dnia 2 b. m. przekracza 2.000 ludzi. W ciągu nocy granicę francuską przekroczyło z górą 2.000 uchodźców.

Pod datą 3 b. m. radjostacja w Oviedo donosi, że miejscowość Granada została zajęta przez powstańców. Donoszą również, że lotnisko w Maladze oraz kilka okrętów rządowych na Morzu Śródziemnym były skutecznie bombardowane przez lotników powstańczych. Na pokładach paru okrętów wybuchły pożary. Fabryka samolotów w Guadalajara zostala zbombardowana i podpalona przez samoloty powstańców.

Według ogłoszonych komunikatów w dniu 3 b. m. kolumna wojsk katalońskich pobita została w okolicach Huesca przez wojska narodowe Około tysiąca jeńców z rozbitej kolumny skierowano do Saragossy.

Pod datą 4 b. m. donoszą, że oddziały powstańcze korzystając z porannej mgły zaatakowały niespodziewanie miasto Irun. Wojska wierne rządowi podpaliły gmachy, a pozostałe w mieście kobiety i dzieci skierowały na terytorjum francuskie. Zaskoczone przez dwie kolumny powstańcze oddziały rządowe zostały zmasakrowane.

Podług dalszych doniesień wojska powstańcze osłaniane przez tanki i samochody przybyły do pierwszych domów w środku miasta Irun. Atak na Irun przygotowany był w ciągu nocy. W Behobia słychać wciąż jeszcze strzały, lecz miasto jest już prawie całkowicie w rękach powstańców.

W Hendaye widać na ulicach i na dworcu uchodźców z Irunu i Behobii, którzy przez całą noc przechodzili na stronę francuską Od godz. 6 rano zaczęli przybywać dotychczasowi obrońcy Irunu. Ogólna liczba uchodźców przybyłych do Hendaye sięga kilku tysięcy.

Ostatni opór w Irunie złamany został 5 b. m. w południe przy pomocy czołgów i samochodów pancernych. Atak był krótki, trwał zaledwie pół godziny. Wojska powstańcze przeszły małymi uliczkami całe miasto. Na posterunku granicznym zatknięto flagę czerwono-złotą. — Większość milicjantów zbiegła do Francji. Część zaś walczy jeszcze w polu, skąd od czasu do czasu słychać strzały. Powstańcy śpiewają w Irunie pieśni zwycięskie i wznoszą okrzyki: „Niech żyje Hiszpania“. Droga do San Sebastian jest otwarta.



Wódz powstańców hiszpańskich generał Franco (1) przybył do Burgos celem odbycia konferencji z dowódcą frontu północnego generałem Molą (2). Tłumy witały go na ulicach entuzjastycznie.

Bitwa na moście Irunu zakończyła się. Powstańcy podążają w kierunku San Sebastian.

Kolumny powstańcze, posuwają się obecnie w kierunku San Sebastian. Większość obrońców Irunu wycofała się do San Sebastian. Wojska rządowe posiadają jeszcze parę armat, ustawionych na wzgórzach w pobliżu portu Guadalupe. Armaty te nie przestają ostrzeliwać szeregów powstańczych.

Wojska powstańcze rozbiły oddział rządowy, który wyruszył z Bilbao na odsiecz San Sebastian. Padło 48 zabitych, 112 rannych. Wojska powstańcze zajęły miejscowości Medina i Sidonia w prowincji Kadyks. W pobliżu Madrida Lejos (prowincja Tołedo) wojska powstańcze zmusiły przeciwnika do ucieczki. Trzeci z kolei wypad wojsk rządowych na Majorce nie udał się. Lądujące wojska zostały odparte z ciężkimi stratami.

O dalszych strasznych egzekucjach dokonywanych przez czerwone władze hiszpańskie donoszą z Hiszpanji: W poniedziałek ubiegłego tygodnia po południu zakładnicy, więzieni w forcie Guadelupa zostali przeprowadzeni do Irunu. Postawiono ich przed sądem wojennym i wieczorem rozeszła się wiadomość, że zostali na skutek odrzucenia ultimatum przez powstańców rozstrzelani. Korespondent donosi, że na ulicach i placach Irunu rozgrywały się wstrząsające sceny. Zakładników poprzywiązywano do drzew, poczem do nich strzelano.

Uciekinierzy hiszpańscy i cudzoziemscy, którym

udało się zbiec z Hiszpanii na terytorium francuskie, opowiadają zgodnie o niesłychanych wprost okrucieństwach marksistów. Oto w Almeria zatopiono kilkaset „faszystów“ w ten sposób, że wiązano ich po kilku naraz i obciążano żelaznym balastem. Ponurej egzekucji przyglądali się angielscy emigranci, z pokładu kontrtorpedowca „Venetia“. W Almendrelejo (miejscowość położona między Sewillą a Saragossą) komuniści ukrzyżowali 38 katolików na podwórzu więzienia, poczem spalili ich żywcem.

W Barcelonie, w klasztorze św. Teresy tłum anarchistów poddał wymyślnym torturom 20 zakonników, oraz ich przełożonego — ojca Anna. Ofiary leżały na ziemi, skrępowane sznurami, zaś oprawcy „amputowali“ im nogi i ręce siekierami, przedłużając tortury w nieskończoność. (Zeznania zakonnicy Angielki, która uciekła do Londynu). Pewnego wieśniaka przywiązano do krzesła, a na kolanach posadzono mu dwoje dzieci, poczem oblano ich benzyną i spalono żywcem.

„Gringoire“ uzupełnia listę okrucieństw następującymi faktami. W Taragone zamęczono na śmierć 123 katolików. W Lerida — dwustu. Biskupi Lerida, Segowii, Jean, Signenzy i Barbastro poddani byli przed śmiercią okrutnym tortruom. Biskupa Signezy oblano smołą i podpalono. W Antequera zamordowano w obecności rodziny dwoje dzieci. Komuniści, którzy dokonali zbrodni pokazywali skrwawione ręce matce niewinnych ofiar, mówiąc:

„To krew twoich prosiąt...!“

W kościele Cavadonga blisko dwustu zakładników musiało pod lufami karabinów zakładać dynamit w podziemiach kościoła.

Biskup Madrytu polecił zamknąć kościoły, które ocalały podczas „tygodnia pożarów“ i zawiesił nabożeństwa na czas nieokreślony. Zmuszony był to uczynić, gdyż podczas Mszy św. do kościołów wdzierały się bandy komunistów i mordowały wiernych.

Do skautów francuskich nadeszła wiadomość, że czerwona milicja hiszpańska trzyma w dolinie Orrosy w charakterze zakładników 72 skautów katolickich z Saragosy w wieku od 9 do 15 lat. Kierownictwo skautingu francuskiego w Pau i Tarbes podjęło wobec frontu ludowego energiczne kroki protestujące przeciw więzieniu przez milicję czerwoną dzieci nieletnich.



Kiejsik jenom przysedł se do nasego podwójciego i pochwoliłem Pana Boga, zarasicko mnie się pytają i podwójci i podwójcino i inse ludziska co tam w izbie byli, cobym jem powiedział kiej najlepi sie zenić.

Coprawda to każdziuśki insy cłek myślałby moze i bez caluśkie lato, jak ma na takie pytanie odrzeknąć, zeby odrzeknąć smyśnie, jak sie patrzy, ale ja, co to i do gazet pisuję i u prefesura bywam i u organisty i u samego wójta a tez i u podwójciego i po całej psiwólcańskiej wsi sie swędam, to nie wiele myślęcy cemduchu na takie pytanie galantnie odrzekłem.

Jak juz siadem se na ławie nie cekałem jaz mi podwójcino podadzą harbatę, jeno zacąłem gadać wszyćkim, coby wiedzieli, kiej jest najlepiej się cłekowi zenić.

I tak zacąłem:

Kiej się najlepiej zenić, jabym rzeknął, ze dla chłopa nigdy nie jest najlepsy cas, coby se brał babę. A jak juz który chciałby jakiej babie pozytecność a sobie strapacyją zrobić, to niech ceka, jaz minie sześdziesiąt rocków. Wtedy se moze chłop babę brać, coby mu łachy prała i zarcie gotowała, a do grzychu juz nie kusiła.

Gadam sześdziesiąt rocków dla chłopa na zeniackę toby moze cas był, ale nie dla kazdego, bo przecie nie kazdy chłop jest jednaki, bo jak jeno chłop jest jurniejsy, to mu przecie wystarcyłoby babę se brać jak będzie se rachował i siedemdziesiąt roków. Przecie nie wiela temu, bo łońskiego roku, Walanty Gical, co se juz rachuje sześdziesiąt pięć roków, wziął se babę juz troseckę zapleśniałą, bo se kole śtyrdzieści roków rachowała i skróć tego nijakiego drygu juz do niej nie miał i zeby nie gront i pół chałpy, toby se pewnikiem młodsą wzion.

Ja tez, jakby jeno przysło do cego, zebym sie dał babie złapać, to jak juz sześdziesiąt rocków mi przejdzie, niby ze to sto rocków cłek po tej ziemi sie będzie swendał, to i tak babskiego utrapienia byłoby dla mnie jesce śtyrdzieści roków.

Gadam śtyrdzieści roków babskiego utrapienia dla chłopa, ale tylko gadam, bo wiadoma to rzec, ze baba cemduchu zdoli chłopu skrócić zywot, tak, ze chłop ani sie oglądnie casem jak go wnetki baba zagryzie i woli se chłop uciekać z tego świata i spokojniuśko siedzieć se na tamtym świecie, jak jeno za nim na tamten świat rodzono baba nie pogna, coby go i na tamtym świecie trapić i tam tez do grzychu kusić.

Wszyćkie chłopy słuchały mojego gadania rozradowane strasecnie, a sam podwójci to jaz sie za bańdzioch trzymał, coby mu nie pękł, jeno podwójcino i inkse baby co skądsik przylazły i mojego gadania łapcywie słuchały, rozezliły sie okrutecnie i zaceny mnie kunierować co niemiaro, jaz nareście pada podwójcino:

— Jeno ja złapię miotły, to cię, zbereźniku, zarasicko wceśniej ozenię.

I cemduchu wysła z izby, a za nią i inkse baby, coby sie na mnie rychtować.

Nie wiele myślęcy schowałem się za podwójciego i insych chłopów, ale nie pockałem na podwójciną ani na harbatę jeno hyc oknem na pole.

Jak juz przysła podwójcino z miotłą, a za nią i inkse baby z warzechami, zaceny mnie sukać po izbie, bo myślały, ze będę cekał w izbie na bitkę z babami.

Zeby baby jesce więcej rozeźlić, to jem jesce raz bez okno rzekłem, co najlepsiejsy cas dla chłopa do zeniacki jest wtedy, jak se juz sześdziesiąt rocków rachuje, a mnie tez wceśnie baby nie trza i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Bułgarja.

Na półwyspie Bałkańskim, pomiędzy górami Rodope i Bałkanem znajduje się królestwo słowiańskie, którego mieszkańcy mówią językiem podobnym do polskiego, Bułgarja. Naród bułgarski powstał pierwotnie z połączenia się pierwotnych Słowian naddunajskich z przybyszami z nad Wołgi rosyjskiej Bułgarami. Ci ostatni, wpadłszy do Tracji z końcem V wieku, ujarzmili Słowian, dali im swą nazwę, ale osiedliwszy się tamże, przyjęli z czasem ich nowe zwyczaje i obyczaje, i co się rzadko zdarza, zlali się z podbitymi w jeden naród i stali się Słowianami.

Bułgarzy w wieku VII byli już potężnem państwem, walczyli zwycięsko z cesarzem bizantyńskim, Konstantynem Pogonatem, który w roku 679 zobowiązał się płacić im roczny okup. Cała historja państwa bułgarskiego od jego założenia, aż do podbicia go przez Turków przedstawia jedno nieustanne pasmo wojen z Byzantynami. Były w niej epoki świetne, były też czasy ciężkiej niedoli i srogich klęsk. Aż do połowy VIII wieku państwo bułgarskie rozwijało się pomyślnie, następnie po wygaśnięciu panującego rodu wybuchły rozruchy, a wtedy Grecy pod Konstantynem Kopronimem najeżdżali Bułgarję i omal nie zburzyli zupełnie jej państwa. Ale w początkach IX wieku za króla Kruma odzyskali znowu zabrane im prowincje, nowemi nabytkami powiększyli swe posiadłości, a nawet oblęgali Konstantynopol.



Narodowy taniec bułgarski.

Za króla Bogorysa, zwanego także Borysem, który panował od roku 844 do 888 przyjęli Bułgarzy wiarę chrześcijańską. I dziś Bułgarzy są chrześcijanami, ale prawosławnymi, gdyż wraz z całym Wschodem odłączyli się od Kościoła katolickiego.

W roku 1912 Bułgarzy w połączeniu z Serbami i Grekami odnieśli nad Turkami świetne zwycięstwo i nieco powiększyli swój kraj, ale w czasie wielkiej wojny europejskiej stanęli po stronie Austrji i Niemiec i po klęsce tych państw z powrotem swą zdobycz utracili na rzecz Serbji.

Bułgarzy są ludem spokojnym i cichym. Wieśniak bułgarski to robotnik pracowity i rozważny, dobry małżonek i dobry też ojciec rodziny. Niemal wszystkie artykuły płodów rolniczych, jakie Bałkan za granicę wysyła, są owocem pilnej pracy rolników bułgarskich.

Praca rolnicza w znacznej części odbywa się tu jeszcze starodawnym, od przodków przejętym zwyczajem, mało tu jeszcze są znane dzieła nowożytnych ulepszeń narzędzi go-



Młócenie zboża w Bułgarji.

Mieszkanie w drzewie.



Sześćdziesięcioletni stolarz z Wierzbna pod Warszawą zamieszkał w dziupli starego dębu.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Prędzej jedź — rzekł Karol nagle z pasją zwracając się do furmana; a w duchu rzekł do siebie:

— Oto różnica klasowa, nad którą nieraz tak kłóciliśmy się z kolegami. Ja — pan, i mój woźnica. Bogacz i biedak. Bogacz drży z zimna i klnie na czem świat stoi, puste kieszenie i wiatrem podszyty kubrak, gdy biedak otulony, pogwizduje z zadowoleniem.

Karol czuł całą ironję losu i w tej chwili gotów był zrzucić z kozła, pogwizdującego woźnicę.

— Hej, ty — krzyknął nagle — jak ci na imię?

— Kazimierz, proszę pana dziedzica.

— Oho! pomyślał Karol już mnie dziedzicem nazywa. Poczem dodał:

— A dawno już służysz w Wyszogrodzie?

— Od roku, proszę pana dziedzica.

— I cóż, zadowolonyś ze służby?

A ino proszę pana dziedzica. Ekonom ludzki człek, nieboszczyk pan miał złote serce — dobrze mi było.

— Więc masz ochotę służyć dłużej?

— Pewnie, że mam. Pan dziedzic chyba mnie nie wygoni, nieboszczyk pański stryj zawsze mówił, że takiego woźnicę jak ja, daleko szukać. Oho! znam ja swój fach.

— Każdyby umiał powozić.

— Oj nie, proszę pana dziedzica. Gdy konie rącze a droga wyboista, trzeba nie mało sprytu, żeby nie wywrócić wozu.

— A ty, wywróciłeś już kiedy?

— Et, — machnął ręką — bo to raz! Ale człowiek pomału wszystkiego się nauczy. Pan dziedzic sam się przekona jaki chwat ze mnie.

W tej chwili wózek mocniej podskoczył i pochylił się w bok, że Karol omal nie wypadł na drogę.

— Hola bratku, jedźno ostrożniej bo jeszcze jaka katastrofa się zdarzy.

— A poco pan dziedzic każe jechać prędko? Ja już sam obawiałem się, żeby nie było jakiego wypadku; ale jak rozkaz to rozkaz...

I jak gdyby nic, zaczął wywijać batem i cmokać na konie, zachęcając je do szybszego biegu. Wózek podskakiwał teraz raz za razem, ale Karol machnął rękę.

— Bierz go djabli, nie zabiję się przecież. — I chwycił się silniej pręta, żeby nie wypaść.

W dali zabłysło małe światełko, jak gwiazdka migocące w ciemnościach. Furman odwrócił się.

— To Wyszogród.

— Już? — rzekł Karol wpatrując się w kierunku światełka; i nagle wstrząsnął nim dreszcz. Sen, który trapił go w pociągu zostawił tak żywy obraz po sobie, że nie sposób było zapomnieć o nim. Jakiś lęk zaczął go ogarniać, przeczucie czegoś złego owładnęło nim, wpijając swe macki w sam środek serca i duszy.

— Czyżby Nina miała słuszność? — szepnął do siebie. — Czyżby istotnie groziło mi niebezpieczeństwo?

I nagle zapytał Kazimierza:

— Słuchajno, a czy mój stryj umarł naturalną śmiercią?

Furman zdziwiony, mało rozumiał pytanie.

— Niby, co pan chce powiedzieć?

— Czy stryj mój sam umarł?

— Ano pewnie, że sam, nikt więcej nie zeszedł z tego świata.

— Głupiś — mruknął Karol zły, ściskając z całych sił pudło, które podskakiwało stale, tłukąc mu kolana.

W tej chwili wjechali w bramę Wyszogrodzkiego dworu. Wszystka służba, z ekonomem na czele, wybiegła powitać nowego pana; na wszystkich twarzach Karol wyczuwał utajony smutek; i dziwne opanowało go wzruszenie. Był wdzięczny tym ludziom, żałującym jego stryja.

Skoczył z wózka i kazał się prowadzić do sypialni zmarłego. W ten sposób chciał uczcić jego pamięć.

Ale gdy stanął na progu, znów opanowało go dziwne, podświadome przeczucie czegoś nieznanego, a strasznego, wizja snu wróciła znów.

Usiadł w staroświeckim fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Ekonom wyszedł po cichu, nie chcąc przeszkadzać krewniakowi w żalu.

Ale gdy tylko zamknął drzwi, Karol zerwał się na równe nogi i począł się rozglądać po sypialni, jak gdyby szukając jakichś widomych śladów śmierci stryja. Ale wszystko było w jak największym porządku.

Wobec tego Karol pomyślał, że niema tu nic więcej do roboty, postanowił wyjść. Do wylewania łez po stracie stryja nie czuł się zdolnym, owszem, gdyby nie to dziwne uczucie grozy, byłby nawet zadowolonym z tego. Taka sukcesja. Karol nie był zepsutym człowiekiem, a mimo to nie lał łez po stracie stryja. Cóż, skoro taką miał naturę, nie lubił czułostkowości. Skierował się więc do wyjścia, bo sypialnia napawała go lękiem.

Już miał wyjść stamtąd, gdy wzrok jego padł na wąskie drzwi, prowadzące do osobnego pokoiku. Karol zatrzymuł się. Nieprzezwyciężona ciekawość pchała

go, żeby pójść i zobaczyć, co się za temi drzwiami kryje, z drugiej strony wspomnienie snu tak dziwnego, wstrzymywało go. Wreszcie zdecydował się. Szybko przeszedł sypialnię i nacisnął klamkę. Drzwi otwarły się, i Karol stanął na progu.

W pokoju panował mrok, co wywoływało dziwny nastrój. Karol wziął palącą się w sypialni świecę i wszedł do środka. Dziwny skurcz przebiegł mu po twarzy. Co za zbieg okoliczności! Pokój był taki sam, jaki się mu przyśnił w pociągu. Puste cztery kąty, jedynie mały, wykoszlawiony na trzech nogach stołek leżał porzucony pod ścianą. Karol mimo woli obejrzał się, czy gdzie czasem nie ujrzy zmarłego stryja, — a wkońcu roześmiał się sam ze siebie.

— Głupiec — mruknął — i jeszcze raz głupiec. Zwykłe przywidzenie biorę za rzeczywistości, wiedząc, że przecież to jest niemożliwością, żeby stryj mógł się znajdować w tym pokoju pustym, nigdy nie używanym przez niego.

W ten sposób Karol dodawał sobie odwagi, ale uczucie jakie nim owładnęło, okazało się silniejszem od jego woli. I to wspomnienie snu. Ten sam pokój i ten sam wykoszlawiony stołek. Karol znów obejrzał się, bo zdawało mu się, że słyszy za sobą cichy szelest, ale w pokoju ani w sypialni nie było nikogo.

— Co to jest? — szepnął — czy ja nie jestem chory?

Ale to przypuszczenie wydało mu się zupełnie śmieszne.

Jednakże.

Lęk brał go coraz większy, coraz silniejsze stawało się uczucie grozy, bo stale zdawało mu się, że słyszy jakiś szelest, podobny do szelestu liści, kiedy lekki wiatr wieje. Co to ma znaczyć?

— Nie, ja rzeczywiście muszę być chory — zawyrokował ostatecznie — zmęczyłem się w drodze, mam silną gorączkę; nic innego. Muszę wypocząć.

Z tem postanowieniem chciał już opuścić pokoik, gdy szmer rozległ się tak wyraźny, że Karol stanął jak wryty. Pod podłogą słychać było jakiś stukot, jakby ktoś usiłował przesunąć ciężki przedmiot z jednego miejsca na drugi, to znów coś podobnego do drapania.

Karol nadstawił uszu i parsknął śmiechem.

— Ha, ha, niepotrzebniem się straszył; to szczury wiodą tańce, a ją myślałem, że duch nieboszczyka chce mi figla wypłatać. Ha, ha!

I wrócił znów na dawne miejsce.

Ale ten sen, — ten sen, — jaki prawdziwy.

Karol powziął nowe postanowienie: zbadać tą rzecz dokładnie. Ten stołek musiał mieć jakąś wartość lub znaczenie, skoro się przyśnił łącznie z dziedzicem.

Może stryj ukrył w nim jakie pieniądze? Karol pospiesznie zbliżył się i wziął go do rąk, zaglądając pod spód, lecz nie zauważył tam żadnej skrytki, na ten cel przeznaczonej. Cisnął go więc z pasją na podłogę, ale w tej chwili nowa myśl strzeliła mu do głowy, bo wyjął z kieszeni mały scyzoryk, wziął stołek do rąk z powrotem i począł obrzynać wytarte, skórzane obicie.

W tej chwili okrzyk radości wyrwał mu się z gardła; z pod skóry wypadł na podłogę mały, wyblakły papier, zapisany nieznanemi hieroglifami, przypieczętowany herbem szlacheckim.

ROZDZIAŁ V.

Co krył dokument?

Gdyby Karol wiedział o baśni o zakopanym skarbie w ruinach wyszogrodzkiego zamku, byłby z pewnością miał te same przypuszczenia co i ekonom Jakób, nieboszczyk stryj, albo ponownie Górski i Kiełczyna. Ale Karol nie wiedział o tem nic, więc też dokument zaciekawił go w inny sposób. Przedewszystkiem nosił on datę 1769 roku, co dało Karolowi dużo do myślenia. Rok ten był bowiem bardzo obfitym w wypadki i wewnętrzne zaburzenia w kraju, szlachta burzyła się przeciw zaborczości Rosji, konfederaci barscy podnieśli sztandar walki o wolność narodową. A więc bardzo możliwem było, że dokument znaleziony przez Karola był jakimś tajnym aktem, względnie pismem, którym posługiwali się sprzysiężeni. Herb, którym dokument był przypieczętowany, nie dawał żadnego wyjaśnienia. Co więc krył dokument?

To było tajemnicą, która mocno Karola zaintrygowała. Wierzył w jej wielkość i znaczenie i za wszelką cenę postanowił go odcyfrować, co nie było zbyt łatwą rzeczą. Ale Karol zaciął się. Codziennie przez kilka godzin próbował odnaleźć klucz, liczył i kombinował, aż do znużenia; a choć spotykały go same niepowodzenia, nie przestawał pracować. Wierzył, że wcześniej czy później wpadnie na właściwy trop i zaspokoi swoją ciekawość.

I tak się też stało.

Któregoś dnia całkiem niespodziewanie znalazł klucz, według którego z największą łatwością odczytał dokument:

Brzmiał on następująco:

„Zamek, prawe skrzydło, pokój trzeci, zwany ciemnicą, bez okien, z drzwiami wychodzącemi do salonu. Gdy staniesz na progu, uważaj na przeciwległą ścianę i idź za śladem twego cienia. Na wysokości twej głowy obszukaj ścianę dobrze, znajdziesz tam małą skrytkę, a w niej ukrytą tajemnicę“.

Karol odczytawszy te słowa wpadł w zachwyt. A więc teraz dopiero zaczyna się coś niezwykłego. Ten papier nie był wszystkiem, był zaczątkiem jakiejś tajemniczej sensacji, którą on, Karol rozwiąże. Było to w jego guście. Wprawdzie ze zamku pozostały tylko ruiny, — ale to nie zmieniało postaci rzeczy. Pokój o którym w znalezionym dokumencie była mowa, znajdować się musiał gdzieś w samym środku, więc zniszczeniu nie uległ, jak inne pokoje których ściany wystawione na działanie deszczu, mrozu i wiatru, zwaliły się zupełnie lub częściowo.

Zaraz też nazajutrz postanowił zwiedzić ruiny atoli nieprzewidziane okoliczności wstrzymały go od tego.

Zaraz z samego rana zaczął padać deszcz, a później gdy się wypogodziło, przyjechali doń dwaj, znani nam już panowie: Górski i Kiełczyna, na sąsiedzką pogawędkę i Karol choć niechętnie musiał zrezygnować z powziętego planu.

Sąsiedzi byli bardzo serdeczni i mowni, co nawet poniekąd na Karolu wywierało zdziwienie, gdyż dotąd znał Górskiego jako mruka, niechętnie rozmawiającego.

— Jakże się panu wiedzie, panie Karolu, na gospodarstwie? — pytał Górski.

— Jak zwykle nowicjuszowi; muszę się wszystkiego dopiero uczyć od podstaw; na niczem się nie rozumiem.

— Nauczy się pan, nauczy, poczciwy Jakób dołoży do tego swych starań, żeby pana wyszkolić na zawodowego gospodarza.

— I zacofanego sceptyka — dorzucił Kiełczyna.

— Jakto — zapytał Karol, — czy panowie macie jakieś uprzedzenia?

— Mamy fakty, nietylko uprzedzenia. Nieboszczyk pański stryj, który we wszystkiem polegał na Jakóbie, sam stał się wkońcu człowiekiem starej daty, człowiekiem, którego dotkryną są rzeczy ściśle nadpoziomowe, złudne, a sprawy życiowe nie wywierały nań żadnego wpływu. Nie dbał o pieniądze, uważając je za coś szkodliwego, nie gromadził złota, co przecież w dzisiejszych czasach zubożenia jest głównym wyjściem z krytycznego położenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najmniejsza książka na świecie.



Kontrolor pocztowy w Warszawie, p. Józef Grygorjew, sporządził najmniejszą książkę na świecie o objętości 120 stron, rozmiaru 8 razy 10 milimetrów.

„Za nic w świecie!“

W Ameryce Północnej, tej kolebce emancypacji niewieściej, gdzie kobieta od dawna śmiało wypowiadała wojnę o swe prawa, wydarzył się niedawno wypadek, świadczący jak niebezpiecznie jest tam zadzierać z płcią piękną. Dziewica amerykańska, obrażona albo zawiedziona przez mężczyznę, gdy w braku dowodów nie może go pociągnąć przed kratki sądowe, wzywa go na pojedynek.

A oto jeden z takich przykładów:

Ulicą szedł oficer od marynarki w pełnym uniformie, oglądając się co chwila za jakąś piękną twarzyczką, przemykającą środkiem ulicy, gdy naraz ujrzał przed sobą młodą, piękną pannę w towarzystwie dwóch jej przyjaciółek. Porucznik udał, że jej nie widzi i chciał zejść z drogi na drugi chodnik.

— Poruczniku Malding, proszę na chwilkę — zagadnęła go Miss Kookburn uprzejmie, zastępując mu drogę.

— A! dobry dzień, Miss Kookburn. Jak się pani miewa? — odparł zagadnięty, nadrabiając miną.

— Nie idzie tu o to, jak się miewam, lecz o zamiary pańskie względem mnie. Przedwczoraj oświadczyłeś pan mojej matce, że nie możesz żenić się ze mną, bo nie masz majątku.

— Mój Boże: czyż moglibyśmy wyżyć oboje z mojego szczupłego żołdu?

— O tem wiedziałeś pan już wtedy, gdyś prosił o pozwolenie zalecania się do mnie; więc czyniłeś to w złych zamiarach!

— Zaręczam honorem, że miałem najlepsze zamiary na świecie!

— Próżne słowa! Nie na to zatrzymałam pana, by się spierać o powody jego postępowania. Od sześciu miesięcy uważam się za narzeczoną pana, ponieważ dałam słowo na to; chcesz-że pan teraz w obecności moich dwóch przyjaciółek naznaczyć czas, kiedy zostanę jego żoną?

— To być nie może! Chociaż mocno żałuję, nie mogę ożenić się z panią!

— Słyszycie! — zawołała Miss Kookburn, zwracając się do swoich towarzyszek. — Mówiłam wam, że wina nie z mojej strony.

Kupka ciekawych zaczęła się zbierać wokoło dziewcząt i oficera, który byłby się chętnie skrył w mysią jamę.

— Gdybym miała ojca lub brata, — odezwała się znowu Miss Kookburn, pozostawiłabym im rozprawienie się z panem, ale ponieważ ich nie mam, muszę sama bronić mojej sprawy. Poruczniku Malding, — dodała wyciągając podwójny rewolwer z torebki, — żądam zadośćuczynienia za twoje wiarołomstwo!

— Brawo, Miss! — wołali przygodni widzowie — niech się zastrzeli!

Równocześnie z Miss Kookburn wyjęła także jedna z jej przyjaciółek drugi rewolwer i podała go oficerowi, mówiąc:

— Broń się pan, bo to nie żarty!

Gdyby nie widzowie, byłby porucznik niezawodnie oddalił się, gdyż pojedynek oficera z kobietą, to rzecz cokolwiek za śmieszna; a przecież musiał pozostać.

Poszli za miasto. Miss Kookburn odstąpiła na dziesięć kroków i stanęła w postawie pojedynkowej.

Porucznik Malding wziął z uśmiechem rewolwer i odszedł również na dziesięć kroków, ale zdawało się, że nie chce strzelać.

— Głowa lub napis na dolarze wskaże, kto ma pierwszy strzelać, — zawołała Miss na swoje sekundantki.

— Nie, strzelaj pani pierwsza, — rzekł porucznik.

— Protestuję, — odparła jedna z przyjaciółek — niech los rozstrzyga.

Rzucono pieniądz. Los sprzyjał damie. Miss Kookburn wyciągnęła rękę z rewolwerem i z wyrachowaną powolnością doświadczonego strzelca mierząc z góry na dół, strzeliła. Kula przeszyła kaszkiet porucznika. Teraz podniósł on pistolet i mierzył długo w swoją przeciwniczkę, która stała spokojnie, jak przykuta.

— Strzelajże pan! — zawołał ktoś z ciekawych.

— Za nic w świecie! — odparł porucznik, opuszczając rękę, — wolę przeprosić moją piękną przeciwniczkę, niż narażać jej życie na niebezpieczeństwo. I trzymając pistolet w jednej, a kaszkiet w drugiej ręce, ukłonił się pannie Kookburn i rzekł głośno:

— Przyznaję się do winy i błagam o łaskę; a jeźlibyś pani nie chciała teraz zostać moją żoną, strzeliłbym sobie w łeb natychmiast.

Cóż było robić? Miss Kookburn nie miała serca skazywać na śmierć tego, którego zawsze jeszcze kochała, a który tak mocno pragnął naprawić swoją winę. Podała mu więc rękę, która przed chwilą strzelała do niego, wróciła z nim wśród radosnych okrzyków tłumu do domu, a wkrótce potem połączył ich węzeł ślubny.



Poradnik gospodarczy.

Uprawa pszenicy jarej.

Pszenica zazwyczaj bywa znacznie droższa niż owies i jęczmień, możemy ją zasiewać po okopowych po których na siew pszenicy ozimej już bywa zapóźno, a pozatem mamy obecnie dobre odmiany pszeniby jarej, które w korzystnych warunkach dają nieraz lepsze rezultaty od pszenicy ozimej. Trzeba jednak wiedzieć, że pszenica jara ma stosunkowo duże wymagania, które muszą być zaspokojone, gdyż inaczej pożytek z uprawy tego zboża będzie słaby.

Pszenicę jarą można siać jedynie na glebach pszennych, będących w wysokiej kulturze, doskonale doprawionych. Najwłaściwszem dlań stanowiskiem są pola po okopowych. Można też siać pszenicę jarą po koniczynach i strączkowych, o ile pola po tych przedplonach nie zostały obsiane w jesieni oziminą. Również po przepadłej pszenicy ozimej zwykle zasiewamy pszenicę jarą. Rola pod nią musi być doprawiona i wyorana przed zimą.

Obok starannej uprawy roli, pszenica jara musi mieć w glebie dostatek łatwo przyswajalnych składników pokarmowych. Jak wykazuje praktyka, nawet na glebach żyznych, w mocnych stanowiskach, zasoby pokarmowe w roli dla jarej pszenicy najczęściej są niewystarczające, a na glebach mniej żyznych i stanowiskach słabszych — zazwyczaj zasoby pokarmowe bywają zbyt skąpe. Rzecz oczywista, w takich warunkach na dobry urodzaj tego zboża liczyć nie można.

Chcąc mieć obfity plon pszenicy jarej w większości wypadków trzeba ją zasilać nawozami sztucznemi. Najczęściej zachodzi potrzeba jednoczesnego zasilania pszenicy nawozami azotowemi i fosforowemi. Doskonale tutaj nadaje się supertomasyna azotniakowana, zawierająca, jak wiadomo azot i fosfor w odpowiednim stosunku. Supertomasyny azotniakowanej, w zależności od siły nawozowej pola, dajemy pod pszenicę od 200 do 240 kg. na ha. Nawóz ten trzeba rozsiać na kilka dni przed siewem pszenicy i zaraz go przybronować. Można też użyć pod pszenicę jarą saletrzak w ilości 100 do 150 kg. supertomasyny wysokoprocentowej.

Zasiłek fosforowy w postaci supertomasyny lub też supertomasyny azotniakowanej, szczególnie bywa wskazany, jeżeli w pszenicę wsiewamy koniczynę czerwoną, dla której fosfor i wapno zawarte w tym nawozie są niezmiernie cennemi pokarmami. W takich wypadkach dawkę supertomasyny należy stosować nieco większą.

Jak dbać o bydło.

Przedewszystkiem należy chować bydła tylko tyle, na ile pozwalają warunki danego gospodarstwa; należy pamiętać, ażeby zwierzęta te już od wczesnej młodości miały zawsze dosyć ruchu na świeżem powietrzu. Nie powinno się żywić przez czas długi paszą wodnistą. Przy cieleniu się krów nie okazywać zawcześnie pomocy, ponieważ pomoc przedwczesna często może być nawet szkodliwą. Uważać na właściwe dojenie, ażeby ono było całkowite i racjonalne.

Można z pożytkiem używać krów do pracy lżejszej, wołów zaś i bubajów — do pracy cięższej. Każdą nowonabytą sztukę przez jakie dwa tygodnie należy przetrzymać w osobnym budynku, lecz nigdy nie wprowadzać do swojej obory, ponieważ można wprowadzić jakąś chorobę zakaźną, jak pryszczycę lub gruźlicę.

Poradnik lekarski.

Jęczmień na oku i jego leczenie.

Każdy wie, jak bołesna i niemiła może być banalna choroba oka, zwana jęczmieniem.

Co to jest jęczmień? jest to niewielki ropień zewnętrznej części powieki. Wskutek procesu zapalnego powieka brzęknie, wkrótce zaś pojawia się kropelka ropy we wnętrzu powstałego na samym brzegu powieki nabrzmienia. Wywołuje to silny ból, ucisk, czasem swędzenie. W niektórych przypadkach osiągnąć może jęczmień wcale znaczne rozmiary, wywołując wówczas bardzo silne dolegliwości i obrzęk całej powieki.

Jęczmień nie jest chorobą gro ną i z reguły po niewielu dniach ulega wyleczeniu: ropa wylewa się, poczem obrzęk szybko ustępuje i powieka przybiera z powrotem normalny wygląd. Tak jest najczęściej. Przebieg ten możemy przyspieszyć lub nawet wręcz zapobiec wytworzeniu się ropy przez bardzo wczesne i energiczne zabiegi lecznicze w postaci ciepła, stosowanego w najrozmaitszej postaci, najlepiej jednak w postaci ciepłych okładów z rumianku.

Rumianek uchodzi za bardzo dobre lekarstwo przeciw jęczmieniowi. Można stosować gorącą parę rumianku, nachylając ostrożnie chore oko nad gotującym się naparem — lepiej jednak przyłożyć świeży, gorący napar z rumianku w postaci okładu na chorą powiekę. Okład taki należy często zmieniać, najlepiej działa bowiem rumianek wówczas, gdy jest bardzo ciepły. Przez przykładanie takich okładów w bardzo wczesnym okresie choroby, można niejednokrotnie uniknąć zropienia jęczmienia i ograniczyć cały przebieg choroby do niewinnego zaczerwienienia i nieznacznego obrzęku, które pod wpływem działania okładów rumiankowych w krótkim czasie ustępują.

Czasem jednak okłady te nie zapobiegną wytworzeniu się ropy: należy wówczas bardzo uważać na czystość oka, zmywać dokładnie ropę czystym kawałkiem waty, napojonej trzyprocentowym roztworem kwasu borowego lub też naparem z rumianku. Ropa ta zawiera bowiem zarazki ropotwórcze i bardzo łatwo wywołać może nowe jęczmienie na tej samej powiece, albo na drugiem oku. To też bardzo często po wygojeniu się jęczmienia pojawia się wkrótce drugi, a nierzadko potem trzeci i czwarty. Przez pedantyczną czystość można temu w wielu przypadkach zapobiec.

W niektórych przypadkach jęczmień przybiera niepokojące rozmiary, — wywołując znaczny obrzęk i bardzo silne bóle. W takich przypadkach najszybsze wyzdrowienie przynosi niewielki zabieg lekarski, polegający na otwarciu ropnia i wypuszczeniu kilku kropel gęstej ropy. Konieczność nacięcia jęczmienia zachodzi, jednak stosunkowo rzadko, najczęściej bowiem natura sama daje sobie z tą chorobą radę.

Czasem zdarza się, że kanaliki wydzielnicze w powiece ulegają zatkaniu, wskutek czego gromadzi się za niemi wydzielina, wywołując maleńkie zgrubienie w postaci ziarnka, wielkości pieprzu lub małego groszka. Zgrubienie to, wyglądające jak maleńka kulka podskórna, schowana w powiece jest niebolesne, skóra jest nad niem nie zmieniona, prawidłowo zabarwiona. Ziarenko nie zmienia swej wielkości, ani też nie znika. Nie jest to oczywiście jęczmień. Nie jest to wogóle sprawa zapalna, ani też w ziarenku tem nie znajdziemy ropy. Przyczyną jest zatkanie przewodu gruczołowego w powiece. Tutaj żadne okłady nie pomogą: lekarz okulista usunie natomiast w ciągu paru minut całą chorobę bez śladu.

KRONIKA.

O obniżkę opłat szkolnych dla młodzieży wiejskiej. Z niektórych kół rolniczych wysuwany jest projekt zwrócenia się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, by w związku z nowym rokiem szkolnym Ministerstwo zniosło a przynajmniej obniżyło opłaty szkolne dla młodzieży wiejskiej. Koła te stwierdzają, że rolnika nie stać jeszcze na ponoszenie wysokich kosztów kształcenia swoich dzieci, a z drugiej strony młodzież wiejska musi się uczyć.

Energiczne ściąganie zaległości podatkowych z majątków ziemskich. Podczas inspekcji jednego z powiatów p. premjer Sławoj-Składkowski zwrócił uwagę na zbyt słabą wypłacalność podatkową większej własności ziemskiej w porównaniu z drobnem rolnictwem. W następstwie tego spostrzeżenia Ministerstwo Skarbu przeprowadziło specjalną ankietę, która objęła 908 majątków o obszarze ponad 150 ha położonych w kilkunastu powiatach różnych województw. Ankieta wykazała, że na 908 zbadanych majątków zaledwie 232 nie posiadało na dzień 1 kwietnia r. b. zaległości w podatku gruntowym, natomiast w 437 majątkach zaległości w tym podatku przekraczały roczny wymiar, przyczem 174 majątki miały zaległości ponad czteroletnie. Niekiedy dochodziły one do wysokości zaległości dziesięcioletnich. 55 majątków nie zapłaciło w ciągu dwu ostatnich okresów ani grosza na poczet podatku gruntowego. W odniesieniu do innych zaległości podatkowych, zwłaszcza podatków komunalnych wypłacalność większego rolnictwa przedstawia się jeszcze gorzej. W wyniku tej ankiety wiceminister skarbu p. Ferdynand Świtalski wydał sensacyjne zarządzenie do dyrektorów wszystkich Izb Skarbowych, nakazując natychmiastowe podjęcie egzekwowania zaległości podatkowych większej własności ziemskiej. W zarządzeniu swem wiceminister skarbu podnosi, że w wielu wypadkach przyczyny niepłacenia podatku szukać należy w nieudolnym gospodarowaniu, często świadomym wstrzymywaniu się od płacenia a dość często nawet specjalnie złośliwemu uchylaniu się od obowiązku podatkowego. Stan systematycznego niepłacenia zobowiązań publicznych przez niektóre gospodarstwa nie może być w żadnym wypadku tolerowany. Gdyby zarządzone egzekucje ruchomości nie prowadziły do celu, należy wdrożyć egzekucje z majątku nieruchomego.

Sprawa opodatkowania letnisk wiejskich. — Władze samorządowe prowadzą od pewnego czasu propagandę wśród rolników, aby w odpowiednich okolicach zakładali letniska i wynajmowali mieszkania letnikom. W minionym sezonie u właścicieli gospodarstw rolnych w różnych stronach kraju przebywało wielu letników. Obecnie staje się aktualną sprawa opodatkowania tego sezonowego wynajmu pokojów przez właścicieli gospodarstw rolnych w miejscowościach klimatycznych. Na terenie samorządu gospodarczego rozpatrywana jest sprawa wysunięcia następującego projektu: Obowiązkowi podatkowemu podlega wynajem conajmniej trzech pokojów, o ile pokoje te wybudowane i urządzone zostały przez właściciela gospodarstwa rolnego specjalnie w tym celu, aby je wynajmować w czasie sezonu letniego, oraz o ile pokoje te są zaopatrzone w meble, które czynią pokoje zdatnemi do czasowego zamieszkania. Nie podlega natomiast opodatkowaniu odnajem mniej niż 3 pokojów umeblowanych oraz odnajem pokojów, stanowiących części własnego i przez właściciela gospodarstwa normalnie zajmowanego mieszkania. Powyższe wnioski mają być przedłożone władzom skarbowym.

Zakaz sprzedaży drzewek owocowych na targach. Wojewoda krakowski wydał ostatnio zakaz sprzedaży drzewek owocowych na targach i jarmarkach, za wyjątkiem drzewek zaopatrzonych etykietą z podaniem szkółki drzewek, z której pochodzą. Te ostatnie będą mogły być sprzedawane w miejscach wyznaczonych przez starostwa, pod kontrolą okręgowych towarzystw rolniczych. Zakaz obowiązuje do dnia 15 maja 1937 r.

Generał Rydz Śmigły we Francji. W ubiegłym tygodniu bawił we Francji generał Rydz Śmigły. Pobyt jego był rewizytą na wizytę francuskiego generała Gemalina w Polsce. W Paryżu dokończono i podpisano protokóły wojskowy i polityczny. Prócz tego omawiano pożyczkę dla Polski w wysokości 1 miljard 280 miljonów złotych z wyłącznem przeznaczeniem na dozbrojenie Polski.

Uporczywa samobójczyni. Helena Seweryniakowa, zamieszkała w Krakowie, św. Gertrudy 27, na wieść o samobójstwie syna Adama, który utopił się w Wiśle, przecięła sobie w ubiegły piątek żyły obu rąk. Opatrzyło ją Pogotowie Ratunkowe. Seweryniakowa nie dała za wygraną i w ubiegłą sobotę udała się do Mogiły nad Wisłę i tam, w miejscu, gdzie wydobyto zwłoki jej syna, dokonała drugiego zamachu samobójczego, skacząc do wody. Wydobyto ją i umieszczono w domu noclegowym w Mogile. Seweryniakowa w domu tym po raz trzeci targnęła się na swe życie. Powiesiła się ona na pasku. Zamach samobójczy zauważono w porę i odratowano zrozpaczoną matkę. Została ona odstawiona na I Komisarjat Policji Państwowej. Ponieważ na Komisarjacie zasłabła poważnie, Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją w stanie ciężkim do szpitala.

Dwaj ludowcy wywiezieni do Berezy. Dnia 2 września b. r. odstawieni zostali do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej dwaj członkowie Stronnictwa Ludowego, powiatu bocheńskiego, województwa krakowskiego, Paweł Pagacz, prezes koła Stronnictwa Ludowego w Siedlcu oraz Stanisław Bielecki z Cerekwi za urządzenie wbrew zakazowi władz administracyjnych nielegalnych zgromadzeń publicznych Stronnictwa Ludowego, oraz za działania sprzeczne ze spokojem i bezpieczeństwem publicznym.

Defraudant skazany na rok więzienia. Sąd Okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę Jana Budyna, byłego naczelnika gminy Zakrzów koło Brzeska, oskarżonego o sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych w kwocie przeszło 1.000 zł. Przy uwzględnieniu

okoliczności łagodzących, Sąd skazał Budyna na 1 rok więzienia z zawieszeniem na lat 4 oraz na pokrycie wyrządzonej straty.

Która mówi prawdę? W komisarjacie PP. w Tarnowie zgłosiła się Jadwiga Bieszczadowa, żona emerytowanego pracownika kolejowego, Bolesława Bieszczada z Tarnowa, składając sensacyjne doniesienie, że mąż jej zamordował wystrzałem z rewolweru przez okno w r. 1934 młynarza w Siedliszowicach, Hilarego Wolańskiego. Morderstwa tego dopuścić się miał z zemsty za to, że Wolański nie chciał mu dać pracy w swoim młynie. Wobec tego doniesienia wydaje się podejrzane zeznanie Stanisławy Mroszkówny, kochanki Karola Burzawy, który z początkiem lipca w dzień swego ślubu z Józefą Kuczakówną popełnił u niej samobójstwo. Miroszkówna zeznała w śledztwie, że Burzawa mimo pozorów porządnego człowieka, prowadził żywot bandyty i że on zabił młynarza Wolańskiego. W sprawie tej prowadzą dochodzenia władze policyjne.

Zarąbał dzieci siekierą i poderżnął sobie gardło. Onegdaj rano w Zakopanem obok kamieniołomów, mieszkający tam w jednym z domków osiedla robotniczego, dozorca osiedla Władysław Jaśkowiak zarąbał siekierą dwoje swoich dzieci 11-letnią Krystynę oraz dziewięcio letniego Władysława, poczem poderżnął sobie brzytwą żyły u rąk oraz krtań. — Dzieci Jaśkowiaka przebywały wraz z innemi na półkolonji, urządzonej w jednym z domów osiedla. — Swiadkiem zbrodni było kilkoro dzieci z półkolonji. Tło zbrodni nieznane. Jaśkowiaka w beznadziejnym stanie odwieziono do szpitala.

Żydzi podpalali swe majątki, by otrzymać asekurację. Do Sądu Okręgowego w Przemyślu wpłynął akt oskarżenia w sprawie tak sensacyjnej, że zakrawa nawet na powieść kryminalną. Na ławie oskarżonych zasiądzie 8 osób oskarżonych o dokonanie szeregu oszustw asekuracyjnych na szkodę rozmaitych towarzystw ubezpieczeniowych. W Bohorodczanach, powiat Tłumacz, mieszkał Markus Schneier. Gospodaruje on na siedemdziesięcio-morgowym majątku. W nocy na 5 listopada 1926 r. wybuchł w zabudowaniach Schneiera pożar i strawił doszczętnie budynki gospodarskie wraz z plonami i inwentarzem martwym. Budynki były ubezpieczone w P. Z. U. W. na kwotę 1.980 złotych, zaś krótko przed pożarem ubezpieczył Schneier budynki, inwentarz martwy, plony i ruchomości domowe na kwotę 2 800 dolarów amerykańskich w Towarzystwie Ubezpieczeń „Piast". Po pożarze Schneiera aresztowano i odstawiono do więzienia w Ottynji, jednak dla braku dowodów winy zwolniono. Wkrótce potem P. Z. U. W. i „Piast" wypłaciły Schneierowi pogorzelnicze. W trzy lata po tym nabył Schneier na własność majątek ziemski w Jazowie Starym do spółki ze swym zięciem J. Fuersetzerem. W dwa lata potem, w roku 1931 wybuchł pożar, przyczem spłonęły budynki i plony ubezpieczone na krótko przed pożarem w Towarzystwie Ubezpieczeń „Riunione Adratica di Sicurta" na kwotę 10 tysięcy złotych. — Podejrzenie podpalenia padło na Schneiera, jednak dochodzenia znowu dla braku dowodów winy umorzono, a Schneier i jego zięć Fuersetzer otrzymali premję asekuracyjną. W dwa lata później Józef Fuersetzer, który prowadził sklep w miejscowości Walewszczyzna ad Puźniki w powiecie tłumackim, ubezpieczył swe rzeczy, towary i garderobę w Towarzystwie „Assicurazioni Generali Trieste". — Ubezpieczenie zawarte zostało we wrześniu 1933 r. a w listopadzie o północy spłonął dom wraz z towarami i ruchomościami. Dla braku dowodów winy, dochodzenia umorzono, Towarzystwo asekuracyjne znowu wypłaciło premję ubezpieczeniową. Taka sama historja powtórzyła się jeszcze dwa razy. Za każdym razem sprawcy pożarów pozostawali nieznani, a Schneierowie i ich krewni brali premje asekuracyjne idące w dziesiątki tysięcy złotych. — Po ostatnim pożarze w dniu 12 września policja ustaliła, że ogień podłożyli poszkodowani. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli, że w czasie ratowania widzieli na strychu domu Schneierów szmaty nasycone naftą. Pewien wieśniak zeznał ponadto, że na polecenie Schneierów podpalał dwie sterty. Wówczas policja przeprowadziła rewizje w domu Schneierów i znalazła tam niezwykle cenne dokumenty, — z których niedwuznacznie wynikało, że Schneierowie i Fuersetzer są oszustami asekuracyjnemi na wielką skalę. Po ugaszeniu ognia znaleziono na strychu domu Schneierów jakby naumyślnie porozstawiane po wszystkich kątach niezakorkowane flaszki i bańki z naftą, ponadto wiele szmat przesyconych również naftą.

Z Urzędu Pocztowego skradziono 3.497 zł. Do Urzędu Pocztowego w Mikołajowie, powiat Żydaczów nieznani sprawcy włamali się przez wybicie dziury w suficie w pokoju, w którym znajdowała się kasa. Włamywacze po rozbiciu ogniotrwałej kasy skradli 2.230 zł. w gotówce i 1.267 zł. w znaczkach pocztowych.

Tajemnicze morderstwo wyjaśnione. W dniu 22 ubiegłego miesiąca na polach wsi Klonów, gminy Racławice (miechowskie), znaleziono trupa Kacpra Morelowskiego, lat 45, mieszkańca wsi Marchocice, zabitego w tajemniczy sposób trzema strzałami rewolwerowemi. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, zabójstwa Morelowskiego dokonał jego bratanek Stanisław Morelowski w dniu 20 ubiegłego miesiąca wieczorem na tle nieporozumień rodzinnych. Zachodzi podejrzenie, że w zbrodni brała również udział żona zabitego. Podczas sekcji sądowo-lekarskiej w głowie zabitego znaleziono 2 kule, a jedną w brzuchu. Zabójcę zatrzymano.

Śląsk zadeklarował kupno 54 samolotów. — Dotychczas na Śląsku zadeklarowano kupno 54 samolotów i jednego szybowca oraz pewne kwoty pieniężne, za które można będzie nabyć kilka samolotów. — W akcji fundowania samolotów biorą udział miasta, gminy, przemysł oraz instytucje. Śląska ofiarność na lotnictwo kroczy w pierwszym szeregu wśród innych dzielnic Polski.

Olbrzymi pożar w Bydgoszczy. W państwowych zakładach przemysłowo-zbożowych w Bydgoszczy wybuchł pożar. Płomienie w krótkim czasie ogarnęły cały 3-piętrowy gmach wraz z poddaszem. Pastwą ognia padło 20 nowoczesnych maszyn, 100 ton zboża nieprzemielonego i 50 ton mąki. Sąsiednie objekty, między innymi magazyny zbożowe, udało się ocalić. Spalony młyn był jednym z największych w Polsce.

Dobroczynni rodzice. W czasie wielkiej katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami, w jesieni 1934 roku, zginęła Janina Kowalczykówna, studentka prawa na U. J., córka dyrektora Towarzystwa „Vesta" w Katowicach. Rodzice zmarłej zażądali od kolei pokrycia kosztów pogrzebu ofiary katastrofy i nawiązki za ból w sumie 15 tysięcy zł., którą postanowili przeznaczyć na fundację dobroczynną imienia zmarłej córki. Sąd Cywilny w Krakowie skazał Skarb państwa na zapłatę 15 tysięcy zł. odszkodowania, w tem 5 tysięcy zł. nawiązki za ból. Poszkodowanych zastępował mecenas Wasilkowski.

Sekciarstwo na Pomorzu. Na Pomorzu istnieje 10 sekt, liczących około 6.000 wyznawców. Najliczniejszą sektą są baptyści, zrzeszając około 3.000 wyznawców, zamieszkują oni kilka gmin w powiecie grudziądzkim oraz wąbrzeskim. — W tym ostatnim istnieje sekta „Dzieci Boga“ (umywacze nóg), „Menonici“ (emigranci holenderscy) osiedleni nad Wisłą, jest ich około 1.500. — „Metodyści“ w Grudziądzu i Owczarkach w bardzo małej ilości „Adwentyści“ w Grudziądzu i Toruniu oraz w powiecie świeckim. Jest ich też nie wielu. „Staroluterani“ tylko w jednej gminie powiatu świeckiego. „Zielonoświętowcy“ kilkunastu wyznawców w Sępolnie. „Hodurowcy i Faronowcy“ w Toruniu, Bydgoszczy i Grudziądzu (sekty ongiś bardzo liczne, obecnie szybko topniejące). „Badacze Pisma Świętego“ — małe już grupki w kilku miejscowościach. Najwięcej sekciarskim miastem jest Grudziądz; posiada on sekty metodystów, hodurowców, badaczy pisma św., adwentystów i baptystów.

Grupa nurków przybywa do Biskupina. W sobotę ubiegłego tygodnia przybyłą do Biskupina grupa nurków z Gdyni celem przeprowadzenia specjalnych poszukiwań pod wodą. Trzeba ustalić zasięg osady historycznej, znajdującej się pod wodą i przeprowadzić badania na dnie jeziora, gdzie mogą się znaleźć łodzie-dłubanki oraz inne przedmioty zatopione.

12-letni chłopiec hersztem bandy włamywaczy. Policja wileńska zlikwidowała szajkę młodocianych złodziei, na czele której stał 12-letni A. Minkiewicz. Mieli oni swoją kryjówkę w starym wagonie na stacji kolejowej, gdzie przechowywali również rzeczy pochodzące z kradzieży.

Sześcioro dzieci zginęło od wybuchu granatu. W okolicach Petesi w Rumunji na polu, gdzie odbywają się ćwiczenia artyleryjskie, sześcioro dzieci zostało zabitych z powodu wybuchu pocisku, który dzieci usiłowały rozebrać.

Maharadża Misoru lubi przepych w podróży. Bawiący w podróży po Europie maharadża Misoru po przybyciu do Berlina, zamieszkał w największym hotelu Adlon. Dyrekcja hotelu miała dużo kłopotów z przygotowaniem apartamentów dla tego bogacza indyjskiego, którego majątek szacowany jest na 8 miljardów franków szwajcarskich. Maharadża zamieszkał wraz ze świtą w 40 pokojach, wszystkie meble czy też urządzenia, które były skórą pokryte, czy też zrobione ze skóry musiały być usunięte ponieważ rytuał religijny, który wyznaje maharadża, zabrania dotykania, czy też używania, czegokolwiek co przypomina, względnie ma coś wspólnego ze zwierzętami. Duża sala, w której odbywają się zwykle różne posiedzenia finansistów, czy też uczonych, została zamienioną na świątynię, w której książę modli się trzy razy dziennie. Inny olbrzymi salon został zamieniony na kuchnię, w której władzę objęli trzej kucharze-Hindusi, gotując ściśle według przepisów religijnych potrawy wegeterjańskie. Spożycie bowiem jaj, mięsa, ryb, drobiu i t. p. jest wzbronione. Woda używana do gotowania pochodzi ze świętej rzeki Gangesu i przez cały przeciąg podróży jest wożoną w specjalnych zbiornikach.

Eksplozja, jaka wydarzyła się w kopalni „Vereinigte Präsident“ w Bochum, według ostatnich danych spowodowała śmierć 25 górników, 18 jest rannych. Dwóch górników dotychczas nie odnaleziono. Dwóch górników, którzy odnieśli rany zmarło w szpitalu. Ogólna więc liczba ofiar katastrofy wynosi 27.

Zaginionego męża znalazła na filmie w kinie. Niezwykły wypadek wydarzył się ostatnio w Rydze. Oto podczas wyświetlania filmu „Anna Karenina“, jakaś starsza pani, przebywająca w kinie w towarzystwie dwóch młodych pań, nagle krzyknęła: — „Mój mąż!“ — i upadła zemdlona. Wyniesiono ją do holu. Gdy odzyskała przytomność, oświadczyła, że w jednym z bohaterów, występujących we filmie, poznała swego męża, który był zginął przed 20 laty. Następnego dnia, na życzenie owej pani, dyrekcja kina wyświetliła niektóre sceny filmu i wtedy obecni na podstawie przyniesionej fotografji, stwierdzili, że istotnie jednym z głównych bohaterów filmu jest zaginiony baron R., pochodzący ze starej, rosyjskiej rodziny szlacheckiej. Według twierdzenia pani R., mąż jej uczestniczył jako oficer we wojnie światowej. Rannego przewieziono go w r. 1916 do szpitala w Moskwie, gdzie, po wyleczeniu, został radcą w jednym z urzędów rosyjskich. Na tem stanowisku zastała go rewolucja. Pani R. ostatni raz widziała swego męża, jak zrewoltowany motłoch bolszewicki popychał go karabinami do więzienia. — Odtąd wszelki słuch o nim zaginął. Była przekonana, że mąż jej został zamordowany, jak tylu innych dygnitarzy carskiej Rosji. Obawiając się, że i ona może podzielić los małżonka przy nadarzającej się okazji uciekła do Rygi wraz z dwiema córkami: Ksenią i Tatjaną. Obecnie, po usunięciu wszelkich wątpliwości, że baron R. żyje i zarabia na chleb jako aktor filmowy, pani R. zwróciła się do Hollywood, o podanie dokładnego adresu swego męża. Niewątpliwie i baron R. jeżeli żyje, jest przekonany, że żona z dziećmi zginęła pod gradem kul bolszewickich. Mieszkający w Rydze, w znacznej liczbie uchodźcy, od chwili opisanego wypadku pani R. uczęszczają pilnie na każdy film. Wierzą oni, że w ten sposób odszukają także swoich bliskich, zaginionych podczas rewolucji bolszewickiej.

Zając złodziejem. O niezwykłym wypadku donoszą z Kowna: w Paswalis na Żmudzi pewna chłopka pędziła krowę na jarmark. Na drodze leśnej wpadł jej pod nogi zając. Kobieta zdołała chwycić szaraka, zapętała mu tylne nogi chustką i zabrała z sobą. Na jarmarku sprzedała krowę za 150 litów i pieniądze zawiązała w róg chustki, w którą spętane były skoki szaraka. W drodze powrotnej kobieta potknęła się o korzeń drzewa, szarak wymknął się z jej rąk i razem z chustką i pieniądzmi zniknął w gęstwinie leśnej. Zrozpaczona kobieta zwróciła się do pobliskiej leśniczówki prosząc o pomoc w odnalezieniu pieniędzy, wychodząc z założenia, że chustka, którą omotane były nogi szaraka, napewno rozwiązała się i leży gdzieś w lesie. Leśniczy wysłał psa na trop zająca, który rzeczywiście odnalazł chustkę z zawiązanemi w węzełku 150 litami.

Niech król postara się o mężów! Małe miasteczko macedońskie Edesa stało się obecnie głośne w całej Grecji. Czy dlatego, że odwiedził je król Jerzy II? Nie, toby nie był dostateczny tytuł do sławy: król przecież zaszczycił wizytą również inne, znakomitsze miasta. Nigdzie jednak nie wręczono mu takiej petycji, nie wystąpiono z takiemi skargami jak w Edesie. Z początku wszystko się odbywało według ustalonego ceremonjału. Domy były ozdobione flagami, bito w dzwony, na dworcu stała warta honorowa i oczekiwały liczne delegacje. Powoli wjechał pociąg. Z wagonu wysiadł Jerzy II, król Hellenów. Zgodnie z tradycją powitała go przedewszystkiem dziewczynka w bieli, która wręczyła królowi bukiet i drżącym ze wzruszenia głosem wyrecytowała wiersz okolicznościowy, Gdy skończyła, nastąpił wypadek, o którym nazajutrz mówiła cała Grecja: do króla podeszła de-

legacje panien edeskich i wręczyła mu petycję. O co prosiły króla dziewice edeskie? O to, co najważniejsze... o mężów! W podaniu, będącem wzruszającym krzykiem zrozpaczonych serc panieńskich, żaliły się, że w Edessie coraz trudniej o kandydatów do stanu małżeńskiego. „Siejemy rutkę — biadały — zamiast wstępować jak Bóg przykazał, w związki małżeńskie i służyć ojczyźnie, przysparzając jej obywateli. A rząd patrzy na to całkiem obojętnie. Nie możemy dłużej cierpieć w milczeniu, żądamy by rząd spełnił swój obowiązek i dostarczył nam mężów“. Czy król również uznał, że rząd powinien się zajmować kojarzeniem małżeństw - nie wiadomo. W każdym razie żal mu się widocznie zrobiło więdnących w panieństwie cór edeskich, gdyż niezwłocznie wydał zarządzenie, które ma ulżyć ich doli i kazał przysłać do Edesy załogę wojskową! W ten sposób — oświadczył petentkom — zwiększy się w waszem mieście liczba kawalerów i łatwiej wam będzie znaleźć męża. Czy ten doraźny środek poskutkuje, okaże się dopiero po pewnym czasie. Nie brakło sceptyków, którzy przewidują, że wprawdzie zapewne pobyt załogi wojskowej wpłynie dodatnio na wzrost ludności, ale przed ołtarzem nadal nie będzie tłoku.

Bitwa cyganów z karabinierami. W pobliżu Capodistria we Włoszech, odbyła się prawdziwa bitwa pomiędzy oddziałem karabinierów, a bandą Cyganów, której przywódca ścigany był za szereg morderstw. Po ożywionej strzelaninie ujęto 26 Cyganów, lecz dowódca zbiegł, pomimo odniesionych ran.

Samochód śmierci. W ubiegłą sobotę wieczorem podczas wyścigów samochodów turystycznych zdarzył się koło Belfastu w Anglji tragiczny wypadek. Wóz, prowadzony przez p. Chambersa, zarzucił i wpadł na przyglądający się tłum. Trzy osoby zostały zabite na miejscu. Z pośród 25 osób rannych, przewiezionych natychmiast do szpitala, zmarły trzy osoby.

Jeszcze jedna dywizja piechoty do Palestyny. Rząd brytyjski rozważa obecnie kwestę wysłania dalszych wojsk do Palestyny. Prawdopodobnie wysłana zostanie jedna dywizja piechoty. W związku z tym manewry, które odbywają się obecnie w hrabstwie Sussex, zostały odwołane.

Terror w Palestynie nie ustaje. Akty terrorystyczne powtarzają się w Palestynie w dalszym ciągu. Szofer autobusu żydowskiego został w pobliżu Nathania śmiertelnie raniony przez bombę, rzuconą pod autobus. W pobliżu Ramallah patrol wojskowy był dwukrotnie ostrzeliwany przez bandę uzbrojonych powstańców arabskich. Wojsko odpowiadało, czyniąc użytek z broni, przyczem jeden Arab został raniony, a kilku wzięto do niewoli. Obóz wojskowy, położony w pobliżu Berszeby był ostrzeliwany, przyczem żołnierz brytyjski odniósł ciężkie rany. — Ponadto zanotowano w całym kraju szereg napadów na osiedla żydowskie. W ubiegły czwartek doszło do poważnych starć między wojskiem i Arabami. Oddział żołnierzy brytyjskich, który patrolował szosę między Nablus i Tulkarm, ostrzeliwany został przez bandę 60 Arabów. Przy pomocy samolotów bandę arabską zdołano odeprzeć. Wezwano posiłki i ostatecznie bandę rozbito, przyczem 16 Arabów zostało zabitych. Wojsko straciło 3 zabitych i 3 rannych. — Wśród ofiar ze strony brytyjskiej jest dwóch lotników, którzy zmuszeni byli do przymusowego lądowania na wzgórzu koło wsi Bala, gdzie ukazały się bandy arabskie. We wsi tej wojsko zburzyło 6 domów, z których ostrzeliwano żołnierzy.

Abisyńczycy będą prowadzić „małą wojnę“. Dr. Agge, były zastępca kierownika ambulansu szwedzkiego w Abisynji, oświadczył w wywiadzie prasowym, że kolonizacja Abisynji kosztować będzie Włochy olbrzymie sumy. Jest rzeczą nader prawdopodobną, że Abisyńczycy prowadzić będą dalej tak zwaną „małą wojnę“, tak, iż Włosi zmuszeni będą pozostawić w Abisynji znaczniejsze siły wojskowe. Dr. Agge podkreślił, że negus jest niewątpliwie człowiekiem bardzo inteligentnym i zręcznym dyplomatą, lecz jego wielkim błędem było przekonanie, że Anglja i Niemcy nie dopuszczą nigdy do aneksji Abisynji przez Włochy i pospieszą jej z pomocą wojskową i finansową. Negus niewątpliwie był w swym kraju pionierem postępu co było jedną z przyczyn okupacji kraju, gdyż przy braku dróg i mostów marsz na Addis Abebę byłby daleko bardziej utrudniony. — Część Abisynji zajęta przez Włochów nie obfituje w bogactwa mineralne, lecz z punktu widzenia rolniczego możliwości uprawy ziemi są znakomite, a ponieważ jedynie niewielkie kawałki kultywowane są przez krajowców, Włosi będą mogli opanować kraj bez narażania się na zatargi z właścicielami zajętych terenów.

Młodzi Abisyńczycy pojadą do Włoch na studja. Dowództwo włoskie w Addis-Abebie zaczęło dobierać młodych Abisyńczyków, pochodzących z bardziej wpływowych rodzin, by jesienią wysłać ich do Włoch na studja. Wyjedzie wielu chłopców w młodszym wieku głównie do szkół wojskowych. Włosi nadają swej akcji zupełnie otwarcie charakter przymusowy, tłómacząc się koniecznością przygotowania w możliwie szybkim czasie kadr wykształconych tubylców.

Makabryczny dzień farmera amerykańskiego Pewien farmer amerykański imieniem Nathan Brown z County — jak donosi francuski tygodnik „A la Page“ — został ukąszony przez pszczołę. Szedł więc szybko do domu, by opatrzyć rankę. W drodze nieszczęśliwego farmera ukąsił wąż. Nie zwlekając więc ani chwili, Brown biegł szybko już nie do domu, lecz do lekarza. Gdy był niedaleko willi lekarza został pokąsany przez wałęsającego się psa. Pomimo ciężkich ran Brown zdołał dowlec się do najbliższego domu, gdzie mieszkał murzyn James Beason. Farmer amerykański liczył na to, że ów murzyn będzie mógł go odwieźć do willi lekarza. James Beason nie mógł tego jednak uczynić, gdyż przed kilku godzinami został napadnięty przez złoczyńców i dotkliwie poraniony. Wobec tego wezwano lekarza, który natychmiast zarządził przewiezienie poranionego farmera do miasta. Nie sądzonem jednak widocznie było Brownowi dojechać do szpitala, gdyż w drodze na wóz, wiozący farmera najechał samochód. Po wypadku zabrano drugim samochodem Browna, aby przewieźć go do szpitala, lecz w drodze umarł.

Niesłychane spustoszenie wyrządził tajfun na Korei. Szkody wyrządzone przez tajfun, który przeszedł dnia 27 i 28 sierpnia nad południową Koreą, według oficjalnych danych, mają katastrofalne rozmiary. Podczas burzy utraciło życie 1.596 osób, zaginęło bez wieści 1.066, rannych jest 2.045 osób. — Fale wezbranych wód porwały przeszło 5 tysięcy domów. Około 9 tysięcy domów zostało zburzonych. — Uszkodzonych jest przeszło 41 tysięcy domostw, zalanych przez powódź, wywołaną ulewnym deszczem, 49 tysięcy. Zatonęło przeszło 2.700 łodzi rybackich.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

RZECZY CIEKAWE.

Ciekawa statystyka.

W ostatnim kwartale 1935 r. przyrost naturalny Polski wyniósł 103.944 obywateli, Włoch 102.487, Niemiec 100.418, Holandji 22.497, Anglji 18.260. W ten sposób Polska jeszcze zajmuje pierwsze miejsce. — Drugie Włochy, trzecie Niemcy. We Francji — ilość urodzin dalej spada.

Jeszcze istnieje 5 miljonów niewolników.

Specjalna komisja Ligi Narodów, dla spraw niewolnictwa, ogłosiła sprawozdanie z którego wynika, że w roku 1936 jest na świecie jeszcze 5 miljonów niewolników. W Adenie, pozostającym pod protektoratem Anglji istnieje niewolnictwo oficjalne oraz ustawowe. Znajduje się tam 5.000 niewolników, z tej liczby 800 jako własność sułtana. — W środkowej Arabji istniało dwa tysiące niewolników. Większe ilości istnieją w Północnej Nigerji oraz w Kamerunie, dalej w Indjach, na Malace. W Chinach wprawdzie rząd republikański zniósł system zakładniczy „Muitsai“, który zezwalał, że dłużnik jako ostatnią ratę swego zobowiązania, mógł siebie samego oddać wierzycielowi, lecz mimo oficjalnego zniesienia systemu Muitsai, nie uzyskało wolności jeszcze przeszło 3.000 tego rodzaju dłużników.

Rekordy lotów u ptaków.

Ptaki są znane z szybkich lotów, niemniej jednak nie wszystkie osiągają jedną i tę samą chyżość. Gołąb naprzykład w ciągu godziny osiąga 69 klm., jaskółka 210, sokół 235. Lecz wśród jednych i tych samych ptaków zdarzają się wyjątki I tak naprzykład jeden z orłów przeleciał przestrzeń z Paryża na Maltę, wynoszącą 1,400 klm. w ciągu 5-ciu godzin. Rekord jednak osiągają siewki, które rok rocznie z Labradoru przelatują do Brazylji. Przelatują one przestrzeń, wynoszącą 5.500 klm., bez przerwy mimo, że lot prowadzi nad oceanem, co przeważnie utrudnia przelot.

Wytrzymałość ropuchy.

Zawsze stanowiły ropuchy coś niezwykłego czy też niesamowitego dla ludzi. Tak w bajkach, formułach zaklęć czy opowiadaniach — odgrywają one dużą rolę. Jeszcze do niedawna nawet cały szereg poważnych ludzi, ludzi wykształconych, zupełnie na serjo brało możliwości a nawet fakt, że ropuchy żyją niezmiernie długo a nawet wiecznie. Mogą one w różnych zakątkach przeżyć długi czas bez pożywienia i powietrza głównie — wersje te nie są całkowicie bez podstawy, tylko, jak zwykle w każdej bajce jest jakaś część prawdy. Tak ma się rzecz i z ropuchami.

Przeprowadzono doświadczenia i stwierdzono, że istotnie mogą ropuchy w zamknięciu przez dłuższy czas przeżyć, lecz nie setki ale nawet nie dziesiątki lat. W metalowem zamknięciu giną ropuchy po kilku miesiącach, natomiast w zamknięciu w porach, które przepuszczają powietrze, żyją ropuchy przez rok bez pokarmu i bez specjalnego doprowadzenia powietrza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Lunka Nowakowa** w H.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 4 zł. 50 gr. — **Br. January Wilk** w D.. Przecież doczekaliśmy się usprawiedliwiania z tego tak długiego zapomnienia o nas. Wkrótce odpowiemy szerzej listownie a teraz pozdrawiamy tylko serdecznie. — **Kazimierz Gajoch** w P.: Zamieścimy gdy tylko miejsce na to pozwoli. Ale niech Pan próbuje napisać coś prozą. Przypuszczamy, że Pana stać będzie na napisanie jakiego znośnego utworu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Kwaśniewski** w L.: Niech Pan energicznie zwróci uwagę posłańcowi, który „Rolę“ doręcza, aby w każdy piątek doręczył, bo urząd pocztowy regularnie wydaje. Jeżeli zmiana nie nastąpi, prosimy napisać nam, a odniesiemy się ze skargą do starostwa.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

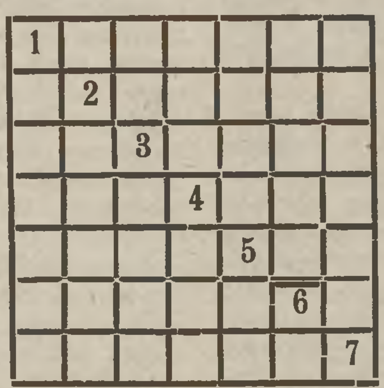
(Ułożył Feliks Szewczyk z R.).

☐☐X☐☐ Owad.
☐☐X☐☐ Miasto w Małopolsce.
☐☐X☐☐ Imię męskie.
☐☐X☐☐ Drzewo owocowe
☐☐X☐☐ Materjał do pisania.
☐☐X☐☐ Miasto w Małopolsce.
☐☐X☐☐ Roślina do uprawy roli.
☐☐X☐☐ Król ptaków.
☐☐X☐☐ Miasto w Małopolsce.
☐☐X☐☐ Żelazny przyrząd domowy.
☐☐X☐☐ Imię żeńskie.
☐☐X☐☐ Imię żeńskie.

W powyższe kwadraciki i krzyżyki powstawiać słowa tak, aby środkowe litery za miast krzyżyków dały imię i nazwisko znane zapewne wszystkim Czytelnikom „Roli“.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Stanisław Cholewa z B.).



Znaczenie wyrazów: 1) Rośliny. 2. Dół na wodę. 3. Rzemieślnik. 4. Ryba. 5. Istota opuszczona. 6. Oświecenie. 7. Psota.

W powyższe kratki kwadratu powstawiać litery, aby słowa w kierunku poziomym dały powyżej określone znaczenie, zaś litery w miejscach cyfr rzecz niezbędną przy gospodarstwie. Wszystkie słowa muszą się zaczynać od litery „s“.

3. Szarady.

(Ułożył S. Stolarzewicz z M.).

I.

Drugie i pierwsze jest to częścią drzewa,
A pierwsze z trzeciem sportowiec używa,
Drugie i trzecie w domu je chowacie,
Gdyż z nich pożytku dosyć wiele macie
Trzecie wraz z czwartem służą za podpory,
Czwartem i trzeciem zalepiacie pory.
Całość, to środki są odurzające,
Dla organizmu bardzo szkodzące.

II.

(Ułożyła Zofja Pawłowska z Z.).

Pierwszą bez troski znajdziesz w liter rzędzie,
Zaś pierwsza druga, jest zbyt blada
Lub też u kobiet nader ciemna będzie,
Pomoże na to aptekarska rada;
Druga i trzecia zawsze ci dolega,
Gdyś jej nie spłacił a termin ubiega.
Całości pewnie nie zbraknie nikomu,
Znajdziesz ją niemal w każdym domu

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 września br.

Znaczenie zagadek z Nr 35 „Roli“: 1. Krzyżówka magiczna: Koral, Krepa, Wapno. 2 Łamigłówka: Jan Matejko. 3. Szarady: Balsam, Barbara. 4. Arytmogryf: Polska.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z K., Stanisław Przybylski z P., Marja Pelcowa z Ł., Franciszek Mazelon z Ł., Franciszek Kaminski z Ś., Józef Kapuściński z L., Jan Filipiak z S., Jan Czubski z M., Andrzej Białoń K. D., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Kłosek z B., Jan Bober z W., Wojciech Zieliński z G., Jan Gofroń z J., Janina Turska z K., Józef Pliszka z W., Edward Zawadzki z G. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody wylosowali Stanisław Przybylski z P. i Wincenty Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie Na Gródku.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 września b. r.

Pszenica	20.75—21·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14·7 —15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12 50—13·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·50—16·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37 00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25 25—25.50
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	9·50—10 00
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	9·50—10 00
Konicz.pastew	6·50— 7·50	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 8 września 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0 33—0 73	Jałownik .	0 35—0.75
Woły . . .	0.60—0 76	Cielęta . .	0 54—1.11
Krowy . . .	0.28—0.70	Świnie . .	0 80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Mądry restaurator.

Do właściciela restauracji podbiega przerażony kelner i woła:

— Proszę pana, piwnica pod nami pali się! Czy mam zawiadomić gości?

— Nie trzeba. Leć po straż ogniową, a ja przez ten czas zainkasuję od gości należytość.

Zastępca.

Poczciwa stara pani rzuciła 10 groszy do woreczka niewidomego żebraka. Ale ślepiec nie zauważył i moneta potoczyła się na chodnik. Żebrak jednak schylił się i zaraz ją podniół.

— Ależ, przyjacielu — rzekła dobrodziejka — przecież doskonale widzicie, nie jesteście wcale ślepi.

— To prawda, wielmożna pani. Ja nie jestem tym prawdziwym ślepcem, lecz jego zastępcą. Mój kolega to jest i ma teraz czas odpoczynkowy, więc ja go zastępuję. Obecnie jest on na przedstawieniu w kinie.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt